

MAKBET.

4133p 95.

MAKBET.



TRAGEDYA

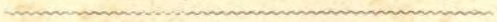
WILHELMA SHAKSPEARA,

PRZEŁOŻONA Z ANGIELSKIEGO WIERSZEM POLSKIM

PRZEZ

Andrzeja Edwarda Hojmiana.

Bolesław Bama



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1857.

1837 12

MARKET

TRAGEDY

WILHELM SHAKSPEAR

THE TRAGEDY OF HAMLET

Translated by...

Polish Edition

POZNAŃ

Poznań, członkami M. Zoorna.

1837

Franciszkowi Morawskiemu

Ad. E. K.

university of Cambridge

1711

OSOBY.

DUNKAN, król Szkocyi.

MALKOLM, }
DONALBEN, } jego synowie.

MAKBET, }
BANKO, } dowódcy wojska królewskiego.

MAKDUF, }
LENOX, }
ROSS, } Panowie szkoccy.
MENTEC, }
ANGUS, }
KACNES, }

FLEANC, syn Banka.

SIWARD, hrabia Nortumberland, dowódca wojsk angielskich.

MŁODY SIWARD, syn jego.

SEITON, oficer przyboczny Makbeta.

Syn Makdufa.

Anglik lekarz. — Szkot lekarz.

Żołnierz. — Odźwierny. — Starzec.


LADY MAK BET.

LADY MAK DUF, dama przyboczna Lady Makbet.

HEKATA i trzy czarownice.

Panowie. — Szlachta. — Oficerowie. — Żołnierze. — Zabójcy. — Dworzanie. — Gońce. — Cień Banka i różne inne zjawiska.

Rzecz dzieje się przy końcu czwartego aktu w Anglii; w ciągu całej sztuki w Szkocyi, a szczególnie w zamku Makbeta.



AKT PIERWSZY.

Scena pierwsza.

Obszerne pole.

Grzmoty — błyskawice. — Wchodzą trzy czarownice.

K

Wiedź powtórny zbiernem się powrotem,
Czy z deszczem spadniem — czy z błyskiem czy z grzmiotem?

PIERWSZA CZAROWNICA.

DRUGA CZAROWNICA.

Gdy ucichnie — huk — szcęk — ruch,
Gdy zwycięży jeden z dwóch.

TRZECIA CZAROWNICA.

To się stanie nim dzień zgaśnie.

PIERWSZA CZAROWNICA.

A gdzie?

DRUGA CZAROWNICA.

Wśród zarośli właśnie. —

TRZECIA CZAROWNICA.

Tam się z Makbetem zejdziem wszystkie wraz.

PIERWSZA CZAROWNICA.

Grimalkin! — biegnę,

WSZYSTKIE.

Padok woła nas.

Piękne jest szpetném, — piękném szpetne nam;
Przez mgłę brudną, dalej tam!

(Czarownice znikają.)

Scena druga.

Obóz pod Fores.

Za sceną wrzawa. — Wchodzi król DUNKAN, MALKOLM, DONALBEN, LENOX. —
Orszak ich. — Spotykają rannego żołnierza.

DUNKAN.

Jakiż się rycerz zbliża, krwią cały obłany,
Że wraca z pola bitwy, świadczą jego rany.

MALKOLM.

On to, dla méj obrony, na ciosy się rzucił,
Walczył, jak rycerz prawy, by mi wolność wrócił,
Witam cię, przyjacielu! — ale mów, w téj chwili,
Na czyją wreście stronę zwycięztwo się chyli. —

RYCERZ.

Wątpliwą była walka. — Tak kiedy wśród wody,
Dwaj się silni pływacze wypuszczą w zawody,
Płyną razem, jak gdyby do siebie zlepieni,
Wysilając swą sztukę wśród wodnej przestrzeni.
Makdonwald, on był właśnie stworzony do zdrady,
Bo wszystkie w sercu jego wylęły się jady,
Ściągnął szyki wysłane przez wyspy zachodnie,
I los nawet zdawał się wspierać jego zbrodnie,
Ale los, męztwo jego, wszystkie razem siły,
Za słabe, niedołężne, na Makbeta były;
On wbrew losu, jak drogi ulubieniec sławy,
Wznosił w górę nie jednym zgonem oręż krwawy,
Aż do zdrajcy się przedarł jego groźnym błyskiem;
Nie przywitał zbrodniarza słowem, lub uściskiem,
Ale go dzielnym mieczem rozciął na połowę,
I zawiesił na murach naszych jego głowę.

DUNKAN.

O Makbecie! o mego bohaterze rodu,

RYCERZ.

Jak tam z kądem słońce wstaje, jak często u wschodu
Rodzą się morskie burzę, grzmoty piorunowe,
Tak z kądem pomoc przyjść miała, wyszły wrogi nowe.

Królu Szkocki! ach uważ okropność téj chwili,
 Ledwieśmy do ucieczki mężstwem ich zmusili,
 Gdy Norwegczyk wzmocniony hufcami nowými,
 Z szaloną się wściekłością rzucił na nas z niemi.

DUNKAN.

Przeraziłaż mych wodzów ta burza grożąca?

RYCERZ.

Jak się orzeł skowronka, lew lęka zająca,
 Byli oni, jak działa z podwójnemi strzały,
 Bo ciosy ich po ciosach na wrogów padały.
 Czy chcieli krwi powodzią tę ziemię zakrwawić?
 Czyli nową Golgotą pole bitwy wsławić? —
 Lecz już mdleję — o pomoc wołam raną moją.

DUNKAN.

Równie ci twoje słowa — jak rany przystoją,
 Bo tchną mężstwem. — Polecieć lekarzom rycerza.

(Wyprowadzają rycerza. Wchodzi ROSS.)

Któż to biegnie?

MALKOLM.

Tan Rossu spiesznie tutaj zmierza.

LENOX.

Radość, pospiech, wieść dziwna w oczach jego błyska.

ROSS.

Niech żyje król! —

DUNKAN.

Zkąd spieszysz?

ROSS.

Spieszę z bojowiska,
 Gdzie w powietrzu sztandary Swena powiewały,
 Przejmując w swym powiewie dreszczem nasz lud cały.
 Sam król Norwegski z siłą potężną napada,
 Niecnego zdrajcy wsparła go nikczemna zdrada.
 Kawdor cię zdradził. — Walka wszczęła się straszliwa,
 Lecz nowy oblubieniec Bellony przybywa.

Mierzy oręż z orężem i z ramieniem ramie,
I jego dzikie męztwo męztwem swoim łamie;
Słowem — nasza wygrana. —

DUNKAN.

Szczęście!

ROSS.

Po tym boju,

Żąda upokorzony Norwegczyk pokoju,
Lecz nie dozwolim grzebać ciał jego współbraci,
Aż haracz umówiony skarbowi wypłaci. —

DUNKAN.

Kawdor ufności więcej nie oszuka zdradnie;
Idź, rozkaż — niech pod mieczem głowa jego spadnie,
Makbetowi Kawdorę spiesz odemnie nadać,
Bo wart Makbet pozyskać, co ten wart postradać.

(Wychodzą.)

Scena trzecia.

Zarośle.

Grzmoty. — Wchodzą trzy czarownice.

PIERWSZA CZAROWNICA.

Zkąd biegiesz — siostrze? w tę porę.

DRUGA CZAROWNICA.

Biegałam zabić maciorę.

TRZECIA CZAROWNICA.

A ty siostrze z której strony?

PIERWSZA CZAROWNICA.

Ja pędzę od majtka żony,

Która kasztanów w padolek nakładła,

Gryzła je, gryzła i jadła. —

Jam do niej przyszła i rzekła,

Daj kasztanów! — w gniewie cała,

Idź czarownico do piekła!

Ta przekupka zawołała. —

A mąż jój do Alepu chce się teraz dostać,

Jest sternikiem na okręcie,
 Ja szczura bez ogona wezmę zaraz postać,
 Wsiędę na przetak, ścigać będę go zawzięcie,
 Przyrzekam, przyrzekam sobie,
 Ja to zrobię — zrobię — zrobię. —

DRUGA CZAROWNICA.

Ja wiatr ci daję —

PIERWSZA CZAROWNICA.

Dzięki za przysługi.

TRZECIA CZAROWNICA.

A ja tobie dam wiatr drugi.

PIERWSZA CZAROWNICA.

Ja nad innemi trzymam panowanie,
 Znane żeglarzom porty i przystanie,
 Wszystkie — wszystkie w mojej mocy,
 Wyschnie jak trawa na siano skoszona,
 Bo się snem jego źrenicy osłona
 Nie zamknie ni w dzień, ni w nocy.
 Tak żyje tułacz wygnany dla zbrodni,
 Tak dziewięć razy przez dziewięć tygodni,
 Znosić będzie ciężką nędzę,
 Ja go ochudzę, wysuszę, uwędzę. —
 Choć statku jego nie połkną bałwany,
 Będzie burzą kołatany.
 Patrzaj!

DRUGA CZAROWNICA.

Pokaż!

PIERWSZA CZAROWNICA.

To palec sternika, on zginął

Gdy do domu morzem płynął.

(Słychać bęben).

TRZECIA CZAROWNICA.

Bęben — bęben — się odzywa
 Już do nas Makbet przybywa.

WSZYSTKIE.

Wieszcie siostry. — W dłoniach dłonie

Co zwiedzają zawsze spółem,
 Łądy stałe, morskie tonie
 Tu się kręcą, kręcą kołem,
 Trzy razy dla ciebie,
 Trzy razy dla siebie,
 Trzy razy jeszcze, by dopełnić miary,
 Stójcie — ukończone czary. —

(Wchodzi MAKBET i BANKO.)

MAKBET.

Była to walka dla nas i straszna i błoga,

BANKO.

Jak mówią? czy daleka ztąd do Fores droga.
 Cóż to są za istoty? jaki kształt ich ciała,
 Jak dziwaczny ich ubiór i postać zgrzybiała,
 Nie zdają się podobne do mieszkańców ziemi,
 A jednakże są na niej. — Jesteścież żywemi?
 Jesteścież wy takimi przecież istotami
 Że bez winy rozmawiać, może człowiek z wami?
 Patrzej jak na swą wargę skurczoną i bladą,
 Na znak że mnie pojmują wyschły palec kładą;
 Mniemam żeście niewiasty. — Lub czymże jesteście,
 Bo te włosy na brodzie — te nie są niewieście.

MAKBET.

Powiedzcie czym jesteście, gdy mówić możecie?

PIERWSZA CZAROWNICA.

Witaj Tanie Glamisy — witam cię Makbecie

DRUGA CZAROWNICA.

Witaj Makbecie. — Witam cię Kawdory Tanie,

TRZECIA CZAROWNICA.

Niech żyje Makbet. — Kiedyś on królem zostanie.

BANKO.

Czemu się panie wzdrygasz? czyżby cię trwożyły
 Te świetne przepowiednie, których dźwięk tak miły?
 Na prawdę was zaklinam: — Jesteścież marami?
 Czy w istocie żyjecie, czyli wzrok nas mami?

Witacie towarzysza mego wieszczym głosem,
 Cieszyście go wspaniałym w obecności losem,
 W przyszłości, na potęgi stawiacie go szczyście,
 Tron mu obiecujecie, mnie nic nie wroźycie.
 Jeśli w zarodach zdarzeń rozróżnić możecie,
 Które zginą, a które dojrzeją na świecie,
 I mnie także zwiastujcie przyszłe losy moje,
 Choć łask waszych nie zebrzę, gniewu się nie boję.

PIERWSZA CZAROWNICA.

Witam.

DRUGA CZAROWNICA.

Witam.

TRZECIA CZAROWNICA.

Witamy.

PIERWSZA CZAROWNICA.

Takie są wyroki,
 Wyższy będziesz jak Makbet, choć nie tak wysoki.

DRUGA CZAROWNICA.

Nie tak szczęśliwy, jednak ty szczęśliwszym będziesz.

TRZECIA CZAROWNICA.

Ty zrodzisz królów — choć sam tronu nie posiędziesz.
 Witam was Makbet! Banko!

PIERWSZA CZAROWNICA.

Obydwa witajcie. —

MAKBET.

Stójcie, wy ciemne Wróżki — chwilę się wstrzymajcie,
 Wiem że mój ojciec Synel — który legł już w grobie,
 Godność Tana Glamisy oddał mi po sobie,
 Lecz po cóż o Kawdory marzyć nam zaszczyście,
 Gdy Tan Kawdory żyje. — Świetne jego życie,
 Nadzieją tronu nie chcę ludzi się daremnie,
 Równie tron, jak Kawdora, daleki odemnie.
 Zkąd wam te dziwne wieści wiadome być mogą,

Czemu wśród tych zarośli stawacie nad drogą,
 By kroki nasze słowa wstrzymywać wieszczemi.
 (Czarownice znikają.)

BANKO.

Wszak powstają zjawiska tak z wody, jak z ziemi,
 I to cośmy widzieli zjawiskiem się zdaje;
 Lecz gdzież znikły?

MAKBET.

W powietrzne uleciały kraje,
 Ten obraz tak wyraźny, dla oka istotny,
 Rozpłynął się w powietrzu jakby oddech lotny.
 O czemuż dłużej jeszcze nie zostały z nami!

BANKO.

Czy prawdziwy mieliśmy obraz przed oczami,
 Czy musieliśmy zdradnych korzeni skosztować,
 Co rozum więźnią. —

MAKBET.

Będą twe dzieci królować. —

BANKO.

A ty sam będziesz królem. —

MAKBET.

I Kawdory Tanem.

Wszak tak rzekły.

BANKO.

I to ci było obiecanem. —

(Wchodzi ROSS i ANGUS).

ROSS.

Król z radością wieść powziął o zwycięztwie twojem.
 Uniesiony tak świetnym z powstańcami bojem,
 Nie wiedział dzielność twoję zważając obrony,
 Czy był uradowany więcej, czy zdziwiony. —
 A przebiegając dzieła twęj rycerskiej cnoty,
 Ujrzał cię gromiącego buntownika roty,
 Nie ulękłego śmierci straszliwym obrazem,
 Który sam obok siebie rozszerzał żelazem.

Jak gdyby słowa prędkie ścigały się gońce,
Głosząc w tobie dzielnego królestwa obrońcę,
I rozlewając hojne przed królem pochwały,
Które ci bohaterskie twe czyny zjednały.

ANGUS.

Dzięki ci króla niesiem, ale nie nagrodę,
Lecz pozwól, niech twe kroki do niego powiodę,

ROSS.

Lecz nim w nagrodzie nowe zaszczyty ci nada,
Godność Tana Kawdory w ręce twoje składa.
Witam cię zacny Tanie, boś nim od tój pory.

BANKO.

Co, więc czart prawdę mówi?

MAKBET.

Żyje Tan Kawdory. —

Po co więc w pożyczane szaty mnie stroicie.

ANGUS.

Żyje jeszcze, lecz wkrótce już postrada życie,
Nad jego głową cięży miecz prawa surowy,
Czy został przekonany o tajemne znowy,
Czy też Norwegczykowi jawnie i otwarcie
Na zgubę swój ojczyzny dał pomoc i wsparcie,
Nie wiem. — Lecz zginie zbrodniarz za zdradę nikczemną.

MAKBET.

Glamisa i Kawdora. — Tron jeszcze przedemną.
Dzięki wam. — Ten wypadek twą nadzieję wznieci,
Że korony dostąpią kiedyś twoje dzieci,
Wszakże te same usta przyszłością natchnione,
Mnie Kawdorę, twym dzieciom przyrzekły koronę.

BANKO.

Jeżeli szczerze wierzysz w ich wyrazy wieszczce,
I ty możesz twe myśli wznieść do tronu jeszcze.
Dziwny to jest wypadek. — Ale często piekło
Pochlebia żądzom naszym, spełnia co przyrzekło,

By nas zwabić zdradliwie, ku wiecznej ztracie,
Uwikławszy nas w sidła. — Jedno słowo bracie.

MAKBET.

Dwie się wróżby spełniły. — Jest to wstęp do chwili,
W której trzecia królewska równie nie omyli,
Dzięki wam. — To zdarzenie dziwne, niepojęte,
Nie złą — ani też dobrą stawia mi ponętę. —
Jeżeli tu na mą zgubę — piekło tylko działa,
Czemuż się jego pierwsza wróżba dokonała.
I znów czemu, gdy skrytej ulegam namowie,
Włosy mi z przerażenia powstają na głowie,
I to serce, co dawniej tak spokojnie było,
Uderza o pierś moję z nadzwyczajną siłą,
Ta bojaźń, którą doznam spełniając zamiary,
Mniej straszna, niż te w myśli wyrojone mary;
Myśl — w której dziś zaledwie zbrodni dokonałem,
Tak w tej chwili jestestwem mojem wstrząsa całym,
Że dusza każde swoje zawiesza działanie,
Tem jedynie zajęta, co się kiedyś stanie. —

BANKO.

Patrzcie — w jakich zamysłach Makbet pogrążony.

MAKBET.

Jeśli z woli przeznaczeń dostąpię korony,
Dobrze, — lecz niechaj do niej sam los mnie powoła.

BANKO.

Do tych zaszczytów trudno myśl nawyknać zdoła,
Tak gdy się odziewamy szatami nowemi,
Z czasem dopiero możemy oswoić się z niemi.

MAKBET.

Niechaj co ma być, będzie — choć pora straszliwa,
Potok czasu, unosząc godziny, przepływa. —

BANKO.

Na twe rozkazy zacny czekamy Makbecie.

MAKBET.

Tę chwilę zapomnienia przebaczyć zechcecie.

Dziwne dawne wspomnienia snuły mi się w głowie.
 Wy się dla mnie trudzili — wy zacni panowie:
 Trudów też waszych pamięć w mém sercu wryta,
 Gdzie wdzięczność dla was Makbet codziennie wyczyta.
 Spieszmy teraz do króla, a w przyjaznej porze
 Skrytości duszy mojej przed tobą otworzę. —

Scena czwarta.

Fores. — Pokój w pałacu.

Trąby. — Wchodzą DUNKAN. — MALKOLM. — DONALBEN. — LENOX i dworzaniu.

DUNKAN.

Czy wyrok na Kawdorze spełniony? i czyli
 Wrócili już posłańcy?

MALKOLM.

Jeszcze nie wrócili.

Lecz doszły wieści, którym dać możemy wiarę,
 Że zbrodniarz zasłużoną już otrzymał karę,
 Że wyznał swoją zbrodnię — i z sercem skruszonym
 O przebaczenie królu! błagał cię przed zgonem.
 Więcej się wyjściem z życia niżli życiem wślawił,
 Umarł, jakby się w sztukę umierania wprawił.
 I jakby fraszkę jaką życia klejnot drogi
 Porzucił bez żalności, porzucił bez trwogi. —

DUNKAN.

I czemuż z rysów twarzy człowiek nie docieka
 Skrytych skłonności duszy drugiego człowieka,
 Jam Kawdora zupełną ufnością obdarzał.

(Wchodzi MAKBET — BANKO — ROSS i ANGUS.)

O niewdzięczności winę jużem się oskarżał.
 Ale tak cię wysoko wzniosł chwały lot chyży,
 Że nie wiem, jak mnie wdzięczność do ciebie przybliży
 Gdybyś się nie tak wiele mej sprawie zasłużył,
 Byłbym cię wynagrodził i mniej się zadłużył.
 A po twych dziełach to mi zostaje wyznanie,
 Że nigdy nie wydołam nagrodzić cię za nie.

MAKBET.

Kto może życie dla twój poświęcić obrony,
Pełniąc swoją powinność, już jest nagrodzony.
Nasze służby przyjmować twoim jest udziałem,
A naszą powinnością w naszym życiu całym,
Jak służy swemu panu, dzieci rodzicowi,
Wszystko czynić, co tylko twą chwałę stanowi.

DUNKAN.

Jesteś drzewem od mojej zasadzonem dłoni,
To drzewo wszystkie inne swym wzrostem przegoni.
Banko! Ty równem męztwem wsławiłeś te boje,
Niechaj to wszyscy wiedzą, pójdź w objęcia moje,
Niech cię do serca mego przycisnę radośnie.

BANKO.

Twemi będą owoce — gdy w niem Banko wzrośnie.

DUNKAN.

Tak się w żywej radości dusza mi rozplywa,
Że ją aż w kroplach smutku przed światem ukrywa.
Syny moje! Pokrewni! — Wy państwa Panowie,
I wy po nich najpierwsi, wiedzcie co stanowią.
Wiedzcie, że jest mą wolą — aby po mym zgonie,
Malkolm, syn mój najstarszy, siadł na szkockim tronie.
Dziś Kumberlandu księcia godność mu nadają,
Która także i dla was zaszczytem się staje.
Bo błyszcząc jakby gwiazdy, szlachectwa klejnoty
Będą zawsze nagrodą zasługi i cnoty. —
Ztąd dążę do Inwernes. — Nowemi związkami
Chcę się Makbecie, ściślej jeszcze złączyć z wami.

MAKBET.

Spoczynek, skoro nie jest tobie poświęcony,
Jest dla mnie trudem. — Ja sam spieszę do méj żony,
Ucieszyć ją, że nasze chcesz zaszczyścić progi,
Pozwól ci się pokłonić. —

DUNKAN.

O Kawdorze drogi! —

MAKBET.

Co księciem Kumberlandu? w drodze, którą biegnę,
 Dziś złamię tę zaporę — albo dzisiaj legnę.
 Gwiazdy ukryjcie światło — niech ciemność osłoni
 Czarny, głęboki zamiar — niech przed czynem dłoni
 Oko się zawrze — lecz niech dłoń ten czyn wykona,
 Którym oko przerazi moja myśl spełniona.

(Wychodzi.)

DUNKAN.

Tak Banko — to mąż dzielny; z rozkoszą prawdziwie
 Słyszac jego pochwały, ja się niemi żywię.
 To bankiet dla mnie, spieszmy do jego dziedziny,
 On nas tam godnie przyjmie. — Jest to mąż jedyny.

(Trąby. — Wychodzą.)

Scena piąta.

Inwernes. — Pokój w zamku Makbeta.

Wchodzi LADY MAKBET czytając list.

LADY MAKBET.

„Spotkały mnie w dniu zwycięstwa i przekonałem się
 najdowodniej, że posiadają nadludzką znajomość rzeczy. —
 Pałałem żądzą badania ich, lecz one rozpląnęły się w po-
 wietrzu i znikły. Jeszcze byłem uniesiony podziwieniem
 tego co było, gdy przybyli posłannicy królewscy, którzy
 mnie powitali Tanem Kawdory. — Ten zaszczyt wprzódy
 zwiastowały mnie wieszczki siostry, a w przyszłość temi
 przeniosły mnie słowa: Witaj! będziesz królem. — Mnie-
 małem, że wypada ci to zwierzyć, Najdroższa uczestniczko
 mojej wielkości, aby Cię nie pozbawić udziału należnego
 w radości, tajac przed tobą jakie ci zaszczyty przyrzeczono.
 Ukryj to w sercu. — Pozdrawiam Cię.“ —

Masz Glamisę — Kawdorę — i będziesz miał jeszcze
 To co tobie przyrzekły wróżek słowa wieszczki.

Lecz się w tém wielkiem dziele twój miękkości boję,

Za nadto jest słodczy pełne serce twoje.

Tys za nadto łagodny, ażeby bez trwogi

W tém zdarzeniu najkrótszej uchwycić się drogi.

Wiem że wzniesienia żądzą dusza twoja pała,
 Lecz niema dość tęgości, by się wzniesć zdołała.
 Chciałbyś celu osiągnąć ale z cnotą zgodnie,
 Nie chcesz zbrodni, a pragniesz co nadają zbrodnie.
 Chciałbyś Glamisie zyskać to co na cię woła:
 „Ten tylko, co to spełni, ten mnie posiąść zdoła.
 „Jednakże na to dzieło spoglądasz nieśmiało,
 „Chociaż nie życzysz sobie aby się nie stało.“
 Ale śpiesz tutaj — do mnie — niech do twego ucha
 Wdmuchnę całą odwagę, mężkość mego ducha.
 Niech języka dzielnością skarcę podłą trwozę,
 Która tobie utrudnia do korony drogę,
 Do korony — co zdaje się kłaść na twą głowę
 Los i pomoc nadziemska. — Co za wieści nowe?

(Wchodzi dworzanin.)

Co mi niesiesz?

DWORZANIN.

Król, Pani, na noc tu przybywa.

LADY MAKBET.

Czyli szalonym jesteś — wieść twoja fałszywa,
 Pan twój jest przy nim, byłby uprzedził mnie o tém.

DWORZANIN.

Prawdę mówię. — Pan wkrótce stanie tu z powrotem.
 Sam z tą wieścią jednego z swych dworzan wyprawił,
 Który tak szybko pędził, by się prędko stawił,
 Że zlecenie spełniwszy, padł bez tchu i życia.

LADY MAKBET.

Wielką on wieść przynosi Dunkana przybycia,
 Ratujcie go. —

(Wychodzi dworzanin.)

Przygłuszy sam kruk jęki swoje,
 Wróżąc smutne Dunkana wejście w te podwoje.
 Duchy myśli morderczych — do mnie przystępujcie,
 Spieszcie się — i tu zaraz z méj płci mnie wyzujcie.
 Niechaj od stóp do głowy wasza srogość dzika
 I całą mnie przejmuje i całą przenika. —

Zgęście mą krew — przystępu zabrońcie zgryzocie,
 I uczucie litości wstrzymajcie w powrocie,
 By ta litość miękcząca drogi nie przecięła
 Między zamiarem moim a spełnieniem dzieła.
 Wy duchy! Władzcy złego — które w całym świecie
 Na nieszczęście ludzkiego rodu pracujecie —
 Gdziekolwiek w niewidzialnej postaci jesteście,
 Wnijdziecie w piers mą i zmieńcie w jad mleko niewieście.
 Przybywaj ciemna nocy — okryj mnie osłoną —
 Okryj, ale piekielnym dymem oczernioną,
 By nóż na oślepi ranił i aby nademną
 Niebo przejrzeć nie mogło przez powłokę ciemną,
 By krzyknąć stój! —

(Wchodzi MAKBET.)

Glamisie! Kawdorze! Makbecie!
 Większy tem, coć przyrzekło powitanie trzecie.
 Wzniosło mnie nad obecność ciemną pismo twoje,
 Już rozkoszą przyszłości w tej się chwili poję.

MAKBET.

Dziś wieczór w domu naszym przyjmujemy Dunkana.

LADY MAKBET.

A kiedy ztąd odjedzie? powiedz.

MAKBET.

Jutro z rana. —

LADY MAKBET.

O nigdy słońce tego jutra nie zobaczy.
 Lecz dziwne rzeczy Panie! twoja twarz tłómaczy.
 Aby z chwili korzystać, przybierz barwę chwili,
 Niech się na ich przybycie twarz wdziękiem przymili.
 Zdawaj się kwiatem skromnym, a bądź jak zjadliwa
 Gadzina, co wśród jego liści się ukrywa,
 Myśl o gościu — którego wie dzie los łaskawy,
 A mnie powierz spełnienie wielkiej nocnej sprawy,
 Która najwyższe nasze ziściwszy nadzieje,
 Na wszystkie dni i nocy władzę na nas zleje.

MAKBET.

Pomówiem o tém. —

LADY MAKBET.

Lecz ty, rozjaśń tve spojrzenia,
Zdradza obawę skrytą twarz co wyraz zmienia.

Scena szósta.

Dziedziniec zamkowy.

Odgłos trąb. — Dworzanie MAKBETA. — Wchodzą DUNKAN — MALKOLM — DONALBEN — BANKO — LENOX — MAKDUF — ROSS — ANGUS i dworzanie.

DUNKAN.

Wdzięczna się koło zamku ciągnie okolica,
Powietrze wonne — mile zmysły tu zachwyca.

BANKO.

Skoro mieszkanka świątyn — ten miły gość lata,
Jaskółka chętnie tutaj w gościnę przylata,
Okazuje, że w posród tej pięknej ustroni
Oddech nieba jest pełen świeżości i woni. —
Przy sklepieniach, filarach, ta ptaszyna miła
Wszędzie tu zawieszoną kołyskę zlepiła.
A uważam, że kędy przebywa z roskoszą,
W czystem powietrzu miłe wonie się podnoszą.

(Wchodzi LADY MAKBET.)

DUNKAN.

Otóż i Pani domu. — Czasem nas utrudza
Przyjaźń która nas ściga — jednak wdzięczność wzbudza,
Tak za trud, którym moje nabawia przybycie,
Wy mi wdzięczni będziecie i dzięki złożycie. —

LADY MAKBET.

Choćbyśmy się podwoić usługi starali,
Czyliż będziem je mogli postawić na szali
Z temi dobrodziejstwami i z temi zaszczyty,
Których na dom nasz zlałeś udział tak obfity.
Nam pozostaje tylko za twych łask tysiące,
Za losy twoje modły podnosić gorące.

DUNKAN.

Gdzież jest Kawdor? jegośmy spieszyli śladami,
 Nie chciałem mu dozwolić, by stanął przed nami.
 Ale dobrym jest jeźdźcem — spiesznie przebył drogę,
 Posłużyła mu miłość jego za ostrogę. —
 W waszym zamku téj nocy będę gościć Pani.

LADY MAKBET.

Twojem wszystko co mamy, my twoi poddani.
 Ty Panie! wszystkim darzysz, i tobie nawzajem
 To — co bierzem, z radością choć w części oddajem.

DUNKAN.

Pospieszmy do Makbeta — kochamy go szczerze,
 Więcej on przychylności dowodów odbierze. —

(Wychodzą.)

Scena siódma.

P o k ó j w z a m k u.

Trąby i pochodnie — przechodzą przez scenę Marszałek, różni służący z półmiskami —
 wchodzi MAKBET.

MAKBET.

Jeśli się ma od razu spełnić czynność cała,
 Tem się lepiej wykona — im się prędzéj działa.
 O gdyby nic za sobą zbrodnia nie ciągnęła,
 Gdyby skutek pomysłny był skończeniem dzieła, —
 Gdyby wiedzieć, że wszystko skończy się, przeminie
 Na tych nadbrzeżach czasu, w tej ziemskiej krainie, —
 Mógłbym na przyszłe życie spoglądać bez trwogi,
 Ale już tu uderza w nas wyrok zbyt srogi:
 Że ucząc krwawych nauk, niemi też nawzajem
 Jako ich wynalazcy skarani zostajem.
 Gdy dla innych truciznę sączym do kielicha,
 Sprawiedliwość ku naszym ustom go odpycha.
 Podwójnie być tu winien bezpiecznym i pewnym,
 Jestem jego poddanym, jestem jego krewnym.
 Ja którybym powinien stanąć mu w obronie,
 Mam w własnym domu sztylet topić w jego łonie.

Wreszcie ten Duncan tyle pięknych cnót rozwinął,
 I taką łagodnością na tronie zasłynął, —
 Że jak gdyby miedziany głos pomsty Anioła,
 Każda z cnót jego pomstę przeciw mnie przywoła.
 A litość niby dziecię nowo-narodzone,
 Nagie jeszcze porwane przez wichry szalone,
 Lub jak Cherubin który z niebieskich krawędzi
 Na powietrza biegunach niewidzialnie pędzi,
 Gdy każdemu ten straszny czyn zadmucha w oczy,
 Wichry zatrzyma łzami które z ocz wycoczy.
 Cóż tu jest bodźcem dla mnie, zamiar mój pogania?
 To wznosząca się w górę żądza panowania,
 Co się wzbija nad zamiar i na niego spada.
 Cóż tam nowego niesiesz?

(Wchodzi LADY MAKBET).

LADY MAKBET.

Kończy się biesiada.

Czemuś króla opuścił, pośpiesz się z powrotem.

MAKBET.

Czyliż się pytał o mnie?

LADY MAKBET.

Albo nie wiesz o tem. —

MAKBET.

Nie mogę dalej naszych posunąć zamiarów,
 Tyle on na mnie przelał zaszczytów i darów,
 W narodzie całym sławę pozyskałem złotą,
 Że nie chcę się z niej wyzuć, okryć się sromotą,
 W chwili właśnie gdy blaskiem najżywszym jaśnieje.

LADY MAKBET.

Więc upojeniem tylko były twe nadzieje;
 Więc zasnawszy — budzą się, by twe męstwo drżało
 Przed myślą którą wprzódy powzięłaś tak śmiało.
 Wiem już jaką miłością umie Makbet pałać,
 Umiesz być mężem w żądzach, jak mąż nie chcesz działać.
 Pragniesz tego co mniemasz być życia ozdobą,
 A jednak jak nikiemnym musisz wzgardzić sobą,

Gdy jak ów kot w przysłowiu chęć tłómaczysz swoją,
Gdy mówisz „chęć się rybki, lecz zmaczać się boję.“

MAKBET.

Przestań — wszystkiemu zdolny, co godnem człowieka,
Nie jest nim — kto się dalej w zamysłach zacieka.

LADY MAKBET.

Jakież ci zwierze rzekło — abys mnie się zwierzył,
Byłeś ty wtenczas mężem, gdyś ten czyn zamierzył.
I gdy się wzniesiesz w wyższym działając zakresie,
Tém się i godność męża wyżej w tobie wzniesie;
Chwila ni okoliczność nie sprzyjały tobie,
A jednakże utworzyć wtenczas chciałeś obie.
Teraz się same tworzą, by spełnić nadzieje,
I teraz wśród nich właśnie tve męztwo słabieje.
Karmiłam moją pierś i wiem jak jest miło
Kochać dziecię, co mojem mlekiem się karmiło.
Otóż gdy się uśmiecha do mnie — moje ręce
Od piersi by oddarły usta niemowlęce,
Strzaskałabym natychmiast czaszkę tej dziecinie,
Gdybym na to przysięgła, że z méj ręki zginie.

MAKBET.

A gdy raz chybi?

LADY MAKBET.

Chybi? niechaj męztwo twoje
Jak najwyżej naciągnę, najgłośniej nastroję,
A cios pewnie nie chybi. — Skoro Duncan zaśnie,
A do snu trud podróży zachęci go właśnie,
Dworzan jego uraczę puchary częstemi,
I skoro tylko zmysłów pozbawię ich niemi,
Gdy pamięć, co jest stróżem myśli, w nich przytłumię,
Gdy rozum w nich ulotnię w upojenia szumie,
Gdy każdy jak w śnie śmierci będzie pogrążony,
Wszystko spełnim na królu bez straży, obrony.
Na dworzan wszystko będziem mogli złożyć snadnie,
Tak że na nich zabójstwa tego ciężar spadnie.

MAKBET.

Ródz tylko samych synów — bo twa dusza śmiała,
Mężów tworzyć, i mężom tylko by przystała.
Ich sztyletów użyjem, krwią zmażem ich twarze,
A tak któż wątpić będzie, że oni zbrodniarze.

LADY MAKBET.

Kto posądzi, że cios ten z naszej wypadł ręki,
Kiedy rozwiedziem głośne i żale i jęki. —

MAKBET.

Tak jest, już przedsięwziąłem. — Zamiaru nie zmienię,
Wszystkie władze natęzę na jego spełnienie.
Niechaj ich nasza radość oszuka fałszywa,
Bo zdradę serca — zdrada twarzy niech pokrywa.

(Wychodzą).

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.



Scena pierwsza.

Dziedziniec wewnątrz zamku.

Wchodzi BANKO i FLEANC. — Służący niesie pochodnię przed nimi.

Fak późno jest w noc chłopcze?

BANKO.

FLEANC.

Księżyc zaszedł właśnie.

Godziny nie słyszałem.

BANKO.

W samą północ gaśnie.

FLEANC.

Już jest później. —

BANKO.

Weź oręż. — Dziś skąpstwo na niebie,

Zgasły wszystkie pochodnie. — Weź i to do siebie.

Sen ołowiu ciężarem ciśnie oczy moje,

Nie chciałbym jednak zasnąć, a zasnąć się boję.

Stłum we mnie te złe myśli, litościwy Boże!

Które wśród snu na nasze wciskają się łoża.

Daj mi oręż. —

(Wchodzi MAKBET. — Służący z pochodnią).

Kto idzie?

MAKBET.

Swój.

BANKO.

Co ty Kawdorze?

Ty jeszcze w tak spóźnionej nie spoczywasz porze.
 Król już spoczął, wesołym był tego wieczoru,
 Hojnie obdarzył wszystkie sługi twego dworu.
 Twój małżonce oddając ten klejnot wspaniały,
 W słowach nader pochlebnych głosił jej pochwały.
 Oddalił się nad miarę szczęśliwy z przyjęcia.

MAKBET.

Nie będąc uprzedzonym o przybyciu księcia,
 Choć za tak wielki zaszczyt wdzięcznością przejęci,
 Nie mogliśmy go uczcić podług naszych chęci.

BANKO.

Ostatniej nocy wieszczę mi się siostry sniły,
 Ich wróżby się na tobie choć w części spełniły.

MAKBET.

Ja już o nich nie myślę; jednak w wolnej chwili
 Chciałbym, abyśmy o tém z sobą pomówili.

BANKO.

Kiedy tylko sam zechcesz. —

MAKBET.

Mam ci zamiar zwierzyć,
 Co zdolny twe zaszczyty i sławę rozszerzyć.

BANKO.

Gdy w rozszerzeniu sławy podejmując pracę,
 Pragnąc nową pozyskać, nabytej nie stracę,
 Gdy będę mógł zachować czystość mojej wiary,
 Chętnie rad twych posłucham i wesprę zamiary.

MAKBET.

Dobrej nocy życzenie chciój przyjąć odemnie.

BANKO.

Dzięki Panie! spoczynku życzę ci wzajemnie.

(Wychodzi BANKO.)

MAKBET.

Skoro gotowe będą me nocne napoje,
Niech Pani w dzwon uderzy. — Idź na łożo twoje.

(Wychodzi służący.)

Czyż to sztylet — co ku mej dłoni się obraca?
Pójdź tu, niechaj cię schwyce. — Nadaremna praca,
Znikłeś przed ręką, jednak ścigam cię spojrzeniem,
Istotaś jest dla oka, a dla ręki cieniem. —
Lub tyś myśli sztyletem i łudzisz pozorem,
Tyś błędnym rozgorzałej wyobraźni tworem.
Jednak tak mi wyraźnie stajesz tu na oczy,
Jak ten który dobywam, który krew wytoczy.
Tam właśnie gdzie wskazuje, tam miałem pośpieszyć,
I taką właśnie bronią serce jego przeszyć. —
Lub wzrok mój wszystkie razem zmysły moje zwodzi,
Albo je wszystkie razem swą siłą przechodzi,
Widzę cię — nawet w pierwszym nie widziane razie,
Teraz i krwi spostrzegam krople na żelazie. —
Lecz to tylko błąd zmysłów, to mara zwodnicza,
Narzuca ją przed oczy moja myśl zbrodnicza;
Teraz jakby umarłym zdaje się pół świata,
Teraz hołd od czarownic odbiera Hekata;
Sny okropne spoczynek zakłócają ludzi,
I teraz z wyschłą twarzą zabójca się budzi
Na hasło stróża swego — w puszczy wilka wycie,
Jak gwałciciel Tarkwiniusz tajemnie i skrycie,
Tak i on ciemnej nocy otoczony mrokiem,
Posuwa się ku zbrodni — jak duch cichym krokiem.
Ziemio! Ty się stań głuchą i gdzie stąpień nogą,
Nie słysz — nie przemów — nie zdradź którą pójde drogą —
Niech kamienie, na których stopy moje stawię,
Nie zdradzą mnie swym dźwiękiem w téj straszliwej sprawie.
Niech ich odgłos milczenia tego nie przerywa,
Z którym dobrze się zgodzi ta czynność straszliwa.
Lecz gdy grozę — on żyje. — Próżna mowa nasza
Oziębłym tchnieniem zapał działania przygasza.

(Dzwon uderza.)

Spieszę więc i czyn zaraz spełniony zostanie.
 Dzwon mnie wzywa — ach ty go nie usłysz Dunkanie,
 Bo to twój dzwon żałobny, który woła ciebie,
 Byś zeszedł w ciemność piekieł albo zasiadł w niebie.

(Wychodzi.)

Scena druga.

Wchodzi LADY MAKBET.

LADY MAKBET.

Napój, co ich upoił, mnie uczynił śmiałą,
 Co im siłę odjęło — mnie mocy dodało. —
 Ciszéj — to puchacz jęczy — on przed ludzkim zgonem
 Żegna jękiem, jak gdyby pogrobowym dzwonem.
 Drzwi są otwarte — dzieła właśnie dokonywa!
 Opiły każdy z dworzan — snem głośnym spoczywa,
 Szydząc z swych obowiązków uspieniem głębokiem;
 Tak ich napój ziół silnych zaprawiłam sokiem,
 Że śmierć z życiem nad nimi spór zacięty toczy,
 Czy umarli, czy jeszcze raz otworzą oczy. —

MAKBET (wewnątrz).

Kto tam jest? kto tam idzie?

LADY MAKBET.

O nieba! truchleję,
 Ocknęli się i nasze zniszczone nadzieje,
 Zginie jeżeli teraz czynu nie dokona,
 Zamach nas zgubić może, nie zbrodnia spełniona.
 Makbet pod ręką musiał znaleźć ich sztylety.
 Czemu ojca śpiącego przypomniał niestety!
 Sama bym była w niego uderzyła śmiało,
 Mężu mój!

(Wchodzi MAKBET.)

MAKBET.

Czyn spełniłem — żono — już się stało.
 Powiedz — mów — czyś tu jakich nie słyszała krzyków?

LADY MAKBET.

Tak słyszałam brzęk świerszczów i jęki puszczyków,
Ale ty, czyliś słowa nie wyrzekł żadnego?

MAKBET.

Kiedy?

LADY MAKBET.

Teraz w tej chwili.

MAKBET.

Gdym wracał od niego?

LADY MAKBET.

Tak. —

MAKBET.

Słuchaj — kto tam leży?

LADY MAKBET.

Donalben spoczywa.

MAKBET (patrzac na ręce).

Co za okropny widok, ta ręka straszliwa.

LADY MAKBET.

Szaleństwo zwać go strasznym, patrzeć nań boleśnie.

MAKBET.

Jeden się z dworzan rozśmiał przeraźliwie we śnie,
Drugi krzyknął morderstwo — wzajem się zbudzili.
Chcąc słuchać co wyrzekną, stanąłem w tej chwili —
Lecz odmówiwszy pacierz upadli na łoża.

LADY MAKBET.

Razem spali?

MAKBET.

Jeden z nich krzyknął: ratuj Boże!
Drugi Amen zawołał — gdym stanął przed nimi,
Gdym przed nimi z rękoma stanął katowskiemi.
I czemuż głos mój Amen powtórzyć nie zdołał,
Kiedy — ratuj nas Boże! pierwszy z nich zawołał.

LADY MAKBET.

Cóż z tego?

MAKBET.

Czemu wyrzec nie mogłem: na wieki!
W chwili gdym potrzebował niebieskiej opieki?
Głos się z piersi dobywał a na ustach nikał.

LADY MAKBET.

Któżby z ludzi do takich dzieł męztwa nawyknał,
Oszalałby działając z sercem tak niesmiałem.

MAKBET.

Jeszcze głos wołający za mną usłyszałem:
„Nie zaśniesz — sen zabiłeś — sen którego władza
„Blizny krwawych udręczeń w umyśle zagładza,
„Ten sen, który jest śmiercią codziennego życia,
„Ze znoju, trudów ciężkich — kąpiel do obmycia,
„Ten drugi świat natury, ten lek na trosk jady,
„Najpożywniejszy pokarm, wśród życia biesiady.

LADY MAKBET.

Cóż to?

MAKBET.

Wołał nie zaśniesz. — uszedł sen na wieki,
Głamis sen zabił — Kawdor nie zawrze powieki.
Makbet nie zaśnie więcej. —

LADY MAKBET.

Zkąd ten głos pochodził,
Czemużbys twoje męztwo marami uwodził,
Zniżał się do téj trwogi? — Idź — weź trochę wody,
Z rąk twoich zakrwawionych czynu zmyj dowody.
Czemuś zabrał sztylety — niech w miejscu zostaną,
Musisz tam zaraz wrócić — musisz krwią przelaną,
Dwóch pogrążonych we śnie dworzan twarze zmasać.

MAKBET.

Co ja mam wrócić? tegom nie zdolny dokazać,
Ja drzę na myśl com zrobił i ja miałbym wrócić,
Na to dzieło raz jeszcze miałbym okiem rzucić,
Nie — tego nie uczynię. —

LADY MAKBET.

Słaby w przedsięwzięciu,
 Malowanego czarta każ się bać dziecięciu,
 Sen i śmierć — malowidła — nie zdolne mnie strwożyć,
 Daj sztylety — ja sama chcę je w miejscu złożyć.
 Jeżeli krew jeszcze płynie — dworzan nią zakrwawię,
 Niech oni zbrodniarzami zdają się w téj sprawie.

(Wychodzi — słychać stukanie.)

MAKBET.

Ktoś zastukał? o nieba! co się ze mną dzieje,
 Zkąd na hałas najmniejszy twarz trwogą blednieje.
 Co za ręce! ich widok oczy mi wypieka,
 Morze całe nie zmyje krwi z ręki człowieka,
 Lecz prędkiejby zielone oceanów wały,
 Od téj krwawej rąk moich plamy szcerwieniały.

(Wchodzi LADY MAKBET.)

LADY MAKBET.

Patrz — oto ręce moje, jak twoje skrwawione,
 Lecz że serce mam czyste, cała z wstydu płonę.

(Stukanie.)

Słuchaj — do południowej zastukano bramy,
 Idźmy. — Kroplą się wody pozbędziem téj plamy.
 Widzisz, jak prędko czynu tego ślad zaginie.
 Opuściło cię męztwo w stanowczej godzinie.

(Stukanie.)

Oddalmy się — stukanie jeszcze bardziej mocne,
 Pójdźmy zarzucić na nas nasze szaty nocne.
 Pójdź — gdyby nas zastano tutaj o téj dobie!
 Te myśli niedołączne przecież przytłum w sobie.

MAKBET.

Wolałbym siebie nie znać niż znać się w tym stanie.

(Stukanie.)

Na ten hałas z snu swego ocknij się Dunkanie.
 O gdybys się mógł ocknąć. —

(Wychodzi.)

Scena trzecia.

Wchodzi odźwierny. — (Pukanie zewnątrz)

ODŹWIERNY.

Otoż tu na prawdę pukają. — Gdyby człowiek był odźwiernym przy piekielnej bramie, toby to często kluczem kręcił. (Pukanie.) Pukaj, pukaj — pukaj. — Kto tam jest w imie Belzebuba. — To dzierzawca który się powiesił, oczekując żniwa obfitego. — Pójdź, pójdź, miej z sobą nie jedną chustkę, bo się tu napocisz. — (Pukanie.) Pukaj — pukaj. — Któż tam taki, w imie innego szatana. — Doprawdy, oto jest ten dwuznaczny człowiek, który umiał i na tę, i na ową przysiądź stronę — który dość nazdradzał przez miłość Boga, a jednak nie przeniewierzył się niebu! o pójdź, pójdź! dwuznaczny człowiecze! (Pukanie.) Pukaj — pukaj — pukaj — bez wątpienia jest to krawiec angielski, który ukradł kawałek od spodni francuzkich; pójdź tu krawcze: będziesz tu mógł swoją gąskę upiec. — (Pukanie.) Pukaj — pukaj — nigdy spoczynku, kto tam jest? to miejsce jest za zimne na piekło — nie chcę być dłużej odźwiernym — czartem. Ja już myślałem jakby to porzucić te wszystkie rzemiosła, które kwieciastą drogą do wieczystego prowadzą ognia. — (Pukanie.) Zaraz — zaraz — proszę pamiętać o odźwiernym.

(Otwiera bramę. — Wchodzi MAKDUF i LENOX.)

MAKDUF.

Nie musiałeś wcześniej Zasnąć wczoraj, gdys dotąd był pogrążon we śnie.

ODŹWIERNY.

Prawda Panie — żeśmy hulali aż póki drugi kur nie zapał, a trunek Panie jest sprawcą trzech rzeczy. —

MAKDUF.

Jakież to trzy rzeczy szczególniejsz sprowdza?

ODŹWIERNY.

Czerwoność nosa — sen — i odchód wody. — Lubieżność zaś podżega on i razem pokonywa. Podżega żądę, a odejmuje możność zaspokojenia jej. — Dla tego powiedzieć można, że pijaństwo podwójną odgrywa rolę względem lu-

bieżności, gdyż obudza ją i zabija — podnieca i wstrzymuje, — zachęca i zniechęca — podżega i odciąga; — słowem zamienia ją w sen — i zadając jój kłamstwo opuszcza ją. —

MAKDUF.

Myszę, że trunek zadał ci kłamstwo tej nocy.

ODŹWIERNY.

Tak jest wgardle mojem — alem się też mu odwdzięczył. — Zdaje mi się żem za mocny na niego — bo chociaż on mi nogi odjął — ja znalazłem sposób pozbycia się go. —

MAKDUF.

Czy Pan twój już wstał ze snu?
Zbudziliśmy go pewnie stukając do bramy.
Otoż i on.

(Wchodzi MAKBET.)

LENOX.

Dzień dobry.

MAKBET.

Wzajem was witamy.

MAKDUF.

Czy król się już obudził?

MAKBET.

Nie — jeszcze spoczywa.

MAKDUF.

Minęła już podobno — godzina właściwa,
Król kazał mi się wczoraj o świcie obudzić.

MAKBET.

Powiodę cię do niego. —

MAKDUF.

Nie, nie chciój się trudzić,

Wiem, że to utrudzenie jest ci miłym, ale zawsze jest utrudzeniem. —

MAKBET.

Praca, którą się z przyjemnością podejmuje, osładza sam trud. — Tędy się idzie. —

MAKDUF.

Odważę się zbudzić króla — gdyż taki jest obowiązek
mojej służby. —

(Wychodzi MAKDUF.)

LENOX.

Czy król ztąd dziś wyjedzie?

MAKBET.

Ma wyjechać — tak sobie zamierzał. —

LENOX.

Noc którąśmy przebyli — niespokojna była,
Tam gdzieśmy spali — burza kominy zwała.
Usłyszano w powietrzu jęki, dziwną wrzawę,
Wróżącą zamęt świata — i wstrząśnienie krwawe.
Ptak ciemności przerażał — jęczeniem złowieszczem,
Ziemia drżała przejęta gorączkowym dreszczem.

MAKBET.

Noc ta okropna była!

LENOX.

Młoda pamięć we mnie,
Lecz równie strasznój nocy szuka nadaramnie.

(Wraca MAKDUF.)

MAKDUF.

Okropność! Zbrodnia! zbrodnia! czyż serce człowiecze,
Pojmie cię — i czy mowa ludzka cię wyrzecz.

MAKBET, LENOX.

Co to jest?

MAKDUF.

Dokonała zbrodnia arcy dzieła,
Najświętsze świętokradzką ręką dni przecięła.
W poświęcony przybytek wdarła się zuchwała,
I życie z téj świątyni — na zawsze wyrwała.

MAKBET.

Co to wyrzekłeś? życie. —

LENOX.

Co królewskie życie? —

MAKDUF.

Oczy wam skamienieją — gdy ten mord ujrzycie.
Nie każcie mnie już mówić — ale idźcie sami,
Byście mogli własnymi poświadczyc ustami.

(Wychodzi MAKRET, LENOX.)

Ocknijcie się! ocknijcie! na gwałt bijcie w dzwony,
Zdrada! zdrada! zabójstwo — mord straszny spełniony.
Banko! Donalben — Malkolm — ze snu się ocućcie,
Aby ujrzeć śmierć samą, jój obraz porzućcie.
Pójdźcie, abyscie koniec świata zobaczyli,
I ażeby się zgodzić ze zgrozą téj chwili.
Wstańcie! wstańcie — jak gdyby z grobowej pieczary,
Posuwajcie się tutaj — jak duchy i mary.

(Dzwon bije. — Wchodzi LADY MAKRET.)

LADY MAKRET.

Czemuż to nas przeraża ta trąba straszliwa,
I przebudza sen domu, i wszystkich tu wzywa,
Powiedz! powiedz — zaklinam. —

MAKDUF.

Cios ten serce niewieście za głęboko zrani,
Słowo moje uderzy w Ciebie siłą gromu.

(BANKO nadchodzi.)

Banko! Pan nasz zabity.

LADY MAKRET.

Nieba! w naszym domu. —

BANKO.

Gdziekolwiek byłby zginął — strata jednakowa,
O Makdufie! przez litość odwołaj twe słowa.

(Wraca MAKRET. LENOX.)

MAKRET.

O gdybym był na chwilę przed tą zbrodnią zginął,
Byłby mi w samym szczęściu czas życia przeminął.
Ale odtąd już niema ni łaski, ni sławy,
Wszystko marne w ludzkości, został sam brud krwawy.
Wytoczyłem niestety! całe wino życia,
Same w sklepie zostały męty do wypicia.

(Wchodzi MALKOLM i DONALBEN.)

DONALBEN.

Co się stało? —

MAKBET.

Nie wiecie jeszcze co się stało?

Żywotu się naszego źródło zatrzymało.

Tak jest, już zródł krwi waszój na zawsze upłynął.

MAKDUF.

Zginął wasz król! wasz rodzic.

MALKOLM.

Z czyjój ręki zginął? —

LENOX.

Zdaje się, że spełnili to dzieło zbrodnicze,

Ci dwaj jego dworzanie — ich ręce, oblicze,

Dotąd jeszcze posoką zbroczone są świeżą,

I na łożu sztylety nieobtarte leżą,

Gdyśmy weszli — powstali, patrząc dziko, srogo,

Nie można było straży ich zwierzać nikogo.

MAKBET.

Żałuję, że ich w pierwszym zabiłem zapale.

MAKDUF.

Czemużes to uczynił? —

MAKBET.

Nie — nie dziw się wcale. —

Kto wierność — obojętność, — szal — rozsądek zgodzi,

Kto spokojność zachowa gdy się wściekłość rodzi?

Nikt z ludzi. — Tak miłości pałającej siła,

Spokojniejszy rozsądek we mnie przytłumiła.

Tutaj ciało Dunkana leżące widziałem,

I szkarłatne krwi krople na tem ciele białem, —

Tu jak wyłom w naturze — tę otwartą ranę,

Którą zniszczenie weszło, — noże krwią zmasane,

Tu morderców zbroczonych farbą ich rzemiosła.

I jakżby to dusza taki widok zniosła,

Dusza któraby czystą miłością pałała, —

I do jój okazania dość odwagi miała?

LADY MAKBET.

Ratujcie mnie.

MAKDUF.

Ratujcie!

MALKOLM.

Dla czego milczemy,
Mógłby przeciw nam świadczyć u nich nasz żal niemy.

DONALBEN.

I cóż powiem, gdy zdrada tajemna i cicha
Z naostrzonym sztyletem na dni nasze czycha,
Uchódźmy — niech jałowa łza z ócz nam nie płynie.

MALKOLM.

I żal nasz niech się jeszcze nie objawia w czynie.

BANKO.

Nie spuszczaćcie baczno go oka z waszjej pani.

(Wynoszą LADY MAKBET.)

Gdy w naszeienne szaty zostaniem przybrani,
Zbiorzem się, by rozważyć to dzieło tak krwawe
I aby do dna zgłębić tę straszliwą sprawę.
Miota nami w tej chwili wątpliwość i trwoga,
Lecz co do mnie, to serce moje w ręku Boga.
Zwalczę więc te zamiary, które złość zdradliwa
Może przeciw mnie knuje i w cieniu ukrywa.

MAKBET.

I ja także.

WSZYSCY.

My wszyscy.

MAKBET.

Niech każdy uzbroi
Duszę swą w mężki zamiar — a wśród tych podwoi
Za chwilę na naradę — zgromadzić się macie.

WSZYSCY.

Dobrze, chętnie się stawiam.

(Wychodzą — zostaje MALKOLM i DONALBEN.)

MALKOLM.

I cóż myślisz bracie,
 My się z niemi nie łączmy: gdzie dusza fałszywa,
 Łatwo na żal skłamany zdrajca się zdobywa.
 Ja do Anglii spieszę.

DONALBEN.

W Irlandyi się schronię,
 Rozdzielmy losy nasze ku wspólnej obronie,
 Z miejsca w którym jesteśmy uchodźmy z pospiechem,
 Bo tu sztylet się kryje pod zwodnym uśmiechem.
 Ten może jest najkrwawszy, który jest krwią bliski.

MALKOLM.

Nie wszystkie jeszcze zdrajca wymierzył pociski,
 Uchylmy piersi nasze przed zabójczym nożem,
 Na koń więc — bez pożegnań oddalić się możem.
 Gdzie niema przebaczenia, można ztamtąd skrycie
 Przed niezawodną zgubą ukraść swoje życie. —

(Wychodzą.)

Scena czwarta.

(Za zamkiem.)

Wchodzi ROSS i STARZEC. —

STARZEC.

Siedemdziesiąt lat dobrze zapamiętać mogę, i w tym
 obrębie czasu straszne widziałem godziny i rzeczy dziwne
 — lecz obok tej smutnej nocy wszystkie moje poprzednie
 wspomnienia stały się tylko fraszką. —

ROSS.

O dobry ojcze! widzisz jak niebo oburzone na czyny
 ludzkie, grozi ich krwawej scenie. Podług zegara dzień
 jest, a jednak czarna noc zaciemnia wędrowną dnia lampę. —
 Jestże to zwyczajstwo nocy lub dnia wstyd, że w ciemności
 oblicze ziemi pogrzebione, kiedy światło życia powinnyby
 się z niem pieścić. —

STARZEC.

W tém jest coś nadprzyrodzonego — równie jak nadzwyczajny jest ten czyn; w zeszły wtorek sokół wzbijał się dumnie w górę, gdy go sowa myszylówka uchwyciła i zabiła. —

ROSS.

A Dunkana konie (rzecz dziwna, a jednak pewna) piękne i chyże, najcelniejsze z rodu swojego — nagle zdziczały, wyrwały się ze stajni — wybiegły — i jakby wypowiedziawszy posłuszeństwo chciały wojnę z ludźmi prowadzić. —

STARZEC.

Mówią że same się pożarły.

ROSS.

Pożarły się — sam w zdumieniu patrzałem na to. — Otóż i zacny Makduf.

(MAKDUF wchodzi.)

Cóż się Panie dzieje na świecie. —

MAKDUF.

Cóż, czy nie widzisz? —

ROSS.

Czy odkryto kto spełnił ten więcej jak krwawy czyn. —

MAKDUF.

Ci, których Makbet zabił.

ROSS.

O nieba! cóż sobie z niego obiecywać mogli. —

MAKDUF.

Byli podmówieni. — Malkolm, Donalben, dwaj synowie królewscy umknęli potajemnie, a ta ucieczka ściąga na nich podejrzenie téj zbrodni. —

ROSS.

Zbrodnia przeciw naturze spełniona — duma bezskuteczna, która sama gasi płomień swojego życia. — Zdaje się teraz, że najwyższa władza spadnie na Makbeta.

MAKDUF.

Już jest królem ogłoszony — i już udał się do Skone na koronacyą. —

ROSS.

Gdzież jest ciało Dunkana? —

MAKDUF.

Zawieziono je do Kolmes-kill — do świętego skarbcu jego przodków, który ich kości przechowuje. —

ROSS.

Czy do Skone jedziesz?

MAKDUF.

Nie bracie, ja się do Fifu udam. —

ROSS.

A ja do Skone pospieszę. —

MAKDUF.

Dobrze — obys tam wszystko dobre ujrzał. — Żegnam cię — lękam się, czy tylko w naszych dawnych szatach nie było nam więcej do twarzy, jak w nowych. —

ROSS.

Ojczel żegnam cię.

STARZEC.

Niech boskie błogosławieństwo będzie z tobą i z tymi, którzy złych uczynią dobrymi — a wrogów na przyjaciół zamienią. —

(Wychodzą.)

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

Scena pierwsza.

Fores. — Sala w zamku.

Wchodzi BANKO.

BANKO.

Masz już wszystko — Glamisę — Kawdorę — koronę,
Wrózek głos nie omylił — i wróżby spełnione.
Lecz się w tej wielkiej sprawie — o twą cnotę boję;
Po tobie tronu dzieci nie posiadą twoje.
Lecz na moje potomstwo spadnie panowanie,
Rzekły wróżki, że ze mnie ród królów powstanie,
A kiedy prawdę mieścić zdają się ich słowa,
(Gdyż wróżb ich na Makbecie spełniona połowa),
Kiedy dla niego przyszłość odgadnąć umieją,
Czemużbym i ja nie miał karmić się nadzieją.
Lecz milczmy. —

Odgłos trąb. — Wchodzi MAKBET w królewskich szatach, LADY MAKBET jak królowa. — LENOX. — ROSS. — Panowie. — Panie. — Dworzanie.

MAKBET.

Otóż tu jest — najcenniejszy z gości.

LADY MAKBET.

Gdyby on nam odmówił swojej obecności,
Jakżeby ucicie naszej brakowało wiele,
Zupełnemby nie mogło być nasze wesele.

MAKBET.

Uroczystą biesiadę dają dziś u dworu,
Chciałbym was na niej tego powitać wieczoru.

BANKO.

Rozkaż mi tylko Panie — z wolą mego króla
Nierozzerwanym węzłem związana ma wola.

MAKBET.

Jedziesz dziś po południu? —

BANKO.

Tak Panie — pojedę.

MAKBET.

Chcielibyśmy was prosić o przychylną radę,
Bo ona zawsze była dojrzała i zdrowa;
Lecz się narada nasza do jutra zachowa.
Czy daleko dziś jedziesz? —

BANKO.

Tak daleko Panie!

Ile aż do wieczora czasu mi zostanie,
Jeżeli koń mój będzie dziś leniwo-nogi.
Dwie lub trzy godzin zmroku zarwę wpośród drogi,

MAKBET.

Przybądź na naszą ucztę.

BANKO.

Każdy się z nas stawi.

MAKBET.

Słyszę, że się schronili nasi bracia krwawi,
Jeden do Anglii — drugi uszedł do Erynu,
I że zamiast wyznania bezecnego czynu,
Dziwnemi swych słuchaczy zwodzą powieściami,
Lecz nad tem jutro musiem naradzić się z wami,
Jutro nas sprawy państwa zgromadzą na radę,
Żegnam cię — czy sam jedziesz? —

BANKO.

Z synem moim jadę.
Lecz czas na jazdę naszą. —

MAKBET.

Niech twój rumak będzie
Równie bezpieczny w nogach, jak i szybki w pędzie.
Jedźcie teraz szczęśliwie. —

(BANKO wychodzi.)

Nim siódma wybije

Każdy podług swój woli niech czasu użyje,
By później milej było połączyć się z wami,
Do biesiadnej godziny chcemy zostać sami.
Żegnamy was Panowie — Bogu polecamy.

(Wychodzą LADY MAKBET — Panowie — Panie.)

Chłopcze słowo. — Ci ludzie?

DWORZANIN.

U zamkowej bramy.

MAKBET.

Wpuść ich.

(Dworzanin wychodzi.)

Kto tak tron posiadał, ten nic nie posiada,
O ten tylko panuje — kto bezpieczny włada.
W Banku, w Banku utkwiła cała trwoga nasza,
Majestat jego duszy ma to co zastrasza. —
Silna jego odwaga — lecz mądrość dojrzała
Złączona z męstwem jego tem skuteczniej działa.
Jego się tylko lękam — przed nim moja dusza
Gnie się, jak przed Cezarem umysł Antoniusza.
Pomnę, gdy mnie czarownic głos królem powitał,
I on o swoją przyszłość wieszczych sióstr zapytał.
A one jakby duchem proroczym natchnione,
Licznym jego potomkom przyrzekły koronę.
Na toż nią tylko moję przystroiły głowę,
W dłonie moje złożyły to berło jałowe,
By mnie je obca ręka po chwili wydarła,
By chwała rodu mego wraz ze mną zamarła?
Dla Banka to zgryzotę zaszczyłem w łonie,
Cnotliwego Dunkana krwią zmasałem dłonie,
Jadem sumienia mego zaprawiłem czarę,
Z klejnotu duszy czynię czartowi ofiarę,

Aby ich królem zrobić — królmi wszystkie Banki?
 Nie — raczej ślepy losie wyzywam cię w szranki,
 Walczyć będę — dopóki tchu życia mi stanie.
 Kto tam jest?

(Wchodzi dworzaniu z dwoma zabójcami.)

Wyjdź i czekaj na me zawołanie.

(Wychodzi dworzaniu.)

Dzień wczorajszy był pierwszym dniem naszej rozmowy.

PIERWSZY ZABÓJCA.

Tak Panie!

MAKBET.

Czyście memi przejęli się słowy,
 Wiedźcie więc teraz — wiedźcie, że jego to ręka
 Zgięła was pod niedolę, co was dotąd nęka —
 Pod tę nędzę, o którą w błędzie zatwardziali,
 Wyście moją niewinność zawsze obwiniali.
 Już wam dowiodłem, kto wam krwawe ciosy zadał,
 Jakie były narzędzia i kto niemi władał. —
 Tak wszystko już wam moją objawiłem mową,
 Że nawet i półgłówek — ktoś z duszy połową
 Przyzna, że Banko winien. —

PIERWSZY ZABÓJCA.

Toś odkrył nam Panie. —

MAKBET.

Odkryłem — teraz dalej posuniem badanie.
 Lecz czyż cierpliwość w duszach waszych tak przemaga,
 Że żadna ich oburzyć nie zdoła zniewaga?
 Czyście w ewangelicznej tak przykładni wierze,
 Że za tego pocziwca mówicie pacierze,
 I za ród jego także — choć was zgiął ku ziemi
 I chociaż dzieci wasze uczynił nędznymi?

PIERWSZY ZABÓJCA.

Każdy z nas jest człowiekiem.

MAKBET.

Człowiekiem nazwany,
 Tak jak pudle, legawce, ogary, brytany,

Jak charty — mopsy — kundle — jamniki i szpice,
 Wszystkie psami nazwane — a przecież różnice
 Znajdziesz w nich — bo ten szybki — a tamten powolny,
 Bo ten jest stróżem domu, ten zwierza gnać zdolny.
 Każdy z nich przyrodzonym sobie zmysłem działa,
 Jaki mu dobroczynna natura nadała.
 Każdemu się też nazwa dodaje właściwa,
 Oprócz téj, jaką cały rodzaj się nazywa.
 Tak i z ludźmi. — Jeśliście ludźmi być godnemi,
 I nie najlichsze miejsce zająć między niemi,
 Wleję w pierś waszą zamiar. — On, gdy go spełnicie,
 Sprzątnie wroga waszego — wyzwoli wam życie,
 A ja wam za to stałą miłością odpłacę,
 Bo dopóki on żyje — zdrowie niszczę, tracę. —
 Gdy on umrze, odżyję. —

DRUGI ZABÓJCA.

Ja jestem z tych ludzi,
 W którym niesłuszność losu taką wściekłość budzi,
 Że już na nic nie zważam i o nic nie stoję,
 Na wszystko się wbrew świata targnie ramie moje.

PIERWSZY ZABÓJCA.

A mnie troski — nieszczęścia życia tak zmęczyły,
 Tak do walki z losami już braknie mi siły,
 Że gotów jestem życie na rzut kostki stawić,
 Byleby się go pozbyć albo los poprawić. —

MAKBET.

Więc Banko waszym wrogiem?

DRUGI ZABÓJCA.

Tak królu.

MAKBET.

Czy wiecie,
 Że on i moim wrogiem. — Najzaciętszym w świecie
 Wrogiem — że każda jego żywotu godzina
 Moje życie aż w samym korzeniu podcina.
 Gdy zechcę, mogę jawnie wykonać mą władzę,
 Rzeknę słowo — i zdrajcę z świata tego zgładzę.

Ale się wstrzymać muszę. — Tak, tego nie zrobię,
 Nie chcąc jego przyjaciół zniechęcić ku sobie,
 Którzy i mnie przychylni. — Więc gdy go obalę,
 Nad zgonem który zadam muszę rozwiesić żalę,
 Dla tego to powierzam czyn ten waszój dłoni,
 Lecz niech go tajemnica przed gminem osłoni.
 Dla różnych przyczyn. —

DRUGI ZABÓJCA.

Wszystko jak chcesz spełnim święcie.

PIERWSZY ZABÓJCA.

Chociażby przyszło zginąć.

MAKBET.

Dzielne przedsięwzięcie

Błyszczą wam w oczach, męstwo rozświeca oblicze.
 Za godzinę najdalej wiadomość użyczę,
 Które miejsce na czynu spełnienie wybiorę,
 Wy właściwą dla niego wyszpiegujcie porę,
 Bo jeżeli ma zginąć, niech téj nocy zginie,
 I o podal od zamku. — Żądam zaś jedynie
 Aby mnie podejrzenie ludzkie nie dotknęło.
 By zaś całem, zupełnem stało się to dzieło,
 Syn który wraz z nim jedzie — i zgonu którego
 Również mi jest potrzeba jak i ojca jego,
 Niech téj strasznej godziny los Banka podzieli.
 Zrozumiecie mnie dobrze. —

PIERWSZY ZABÓJCA.

Już my zrozumieli. —

MAKBET.

Dobrze, teraz możecie ustąpić na stronę,
 Za chwilę was przywołam. — Słowo wyrzeczone.
 Banko! jeżeli zbawioną dusza twoja będzie,
 Jeżeli niebo ma posiąść, dzisiaj je posiędzie.

(Wychodzą.)

Scena druga.

Scena w zamku. — Inna komnata.

Wchodzi LADY MAKBET i służący.

LADY MAKBET.

Banko wyjechał?

SŁUŻĄCY.

Wróci na bankiet zamkowy,

LADY MAKBET.

Powiedz Panu, że proszę o chwilę rozmowy.

SŁUŻĄCY.

Spełnię Pani twój rozkaz.

(Wychodzi.)

LADY MAKBET.

O nadzieje zwodne,

Gdy, choć zamiar dopięty, serce nie swobodne.

Lepszy los tego, który zginął z naszej ręki,

Niż tym zgonem nabyte szczęście pełne męki.

(Wchodzi MAKBET.)

Czemuś samotny — chwil twych nie chcesz dzielić z nami?

Ciągłe tylko z smutnemi przebywasz marami,

I myślami się dręczysz, które przytłum w sobie,

Z temi, którzy je budzą, w jednym zagrzeb grobie;

Po co zważać na rzeczy nieuległe zmianie,

Przecież co się raz stało — już się nieodstanie.

MAKBET.

Nie zabiliśmy węża — skaleczon orężem,

Złączy części rozcięte i znów będzie wężem.

Nasza złość niedołączna, wywarta bezwładnie,

Może wkrótce ofiarą jego żądła padnie.

Lecz niech świat się rozprzęże, ziemia się zawali,

Prędzej — niżby my pokarm w strachu pożywali,

I spać zawsze musieli w snów straszliwych trwodze,

Które nas każdej nocy tak mordują srodze;

O lepiej być z umarłym, dla tronu którego

Myśmy go do spoczynku posłali wiecznego,

Jak w tych męczarniach myśli pędzić wszystkie chwile

Bez żadnego wytchnienia. — Dunkan w swój mogile

Po tój gorączce życia zasnął tak swobodnie,
 Złość na nim najstraszniejszą już spełniła zbrodnię,
 Ni sztylet, ni trucizna, ni obcych oręże,
 Ani zdrada domowa już go nie dosięże. —

LADY MAKBET.

Pójdź Panie — rozświeć smutny wzrok błyskiem radości,
 Bądź pogodny, wesoły w pośród twoich gości.

MAKBET.

Będę wesoły, bądź nią także droga żono,
 Na Banka miej troskliwie uwagę zwróconą
 I w ciągu tój biesiady pochlebiaj mu razem
 I wejrzeniem przyjemnem, i słodkim wyrazem;
 Nie możem naszój władzy używać w pokoju,
 Gdy ją jeszcze umacniać musim w pochlebstw zdroju,
 I na maskę serc naszych zmienić nasze lice,
 Ażeby pod nią pokryć tych serc tajemnice.

LADY MAKBET.

Nie myśl o tem. —

MAKBET.

Myśl jadem zatruwają żmije,
 Banko jeszcze nie zginął, i syn jego żyje.

LADY MAKBET.

Nieśmiertelnego ciała od Boga nie wzięli.

MAKBET.

Tak nie są nieśmiertelni — bądźmy więc weseli.
 Zanim nietoperz lot swój odbędzie klasztorny,
 Na wezwanie Hekaty, — nim chrabąszcz wieczorny
 Wydzwoni sennym brzękiem zesłój nocy tony,
 Czyn wielki, czyn okropny zostanie spełniony.

LADY MAKBET.

Jaki czyn?

MAKBET.

Nie miej, droga! udziału w tój winie,
 Aż się dowiesz z radością o spełnionym czynie.
 Przybывaj ślepa nocy! i ciemną powłoką

Nieba litościwego jasne zasłoń oko,
 Zedrzyj cyrograf dłonią niewidzialną, krwawą,
 Który mi duszę wstrząsa tak silną obawą.
 Już mrok szarawe cienie nad ziemią zawiesza,
 I kruk ku puszczy kruczej przed nocą pospiesza,
 Już piękne twory dzienne słodki sen zasila,
 I dla działaczy nocnych już nadeszła chwila.
 Mowa cię moja widzę zdziwieniem przejęła,
 Lecz niech zbrodnia umocni, co zbrodnia zaczęła.

(Wychodzą.)

Scena trzecia.

Zwierzyniec czyli ogród z bramą ku zamkowi wiodącą.
 Wchodzi trzech zabójców.

PIERWSZY ZABÓJCA

Kto cię tu przysłał?

DRUGI ZABÓJCA.

Makbet.

TRZECI ZABÓJCA.

Godzien naszej wiary,
 Kiedy zna tak dokładnie Makbeta zamiary.

PIERWSZY ZABÓJCA.

Pozostań z nami jasność ostatnich promieni
 Zachód słońca już światłem gorącym rumieni,
 I podróżny spóźniony chcąc spocząć przed zmrokiem,
 Znużony ku gospodzie szybszym dąży krokiem,
 I Banko się przybliży.

TRZECI ZABÓJCA.

Słyszę tentent koni.

BANKO za sceną.

Światła tutaj — ej światła.

DRUGI ZABÓJCA.

To oni — to oni. —

Zaproszeni na ucztę goście o tej porze
 Już wszyscy się zebrali na królewskim dworze.

PIERWSZY ZABÓJCA.

Konie odprowadzają.

TRZECI ZABÓJCA.

Przyjętym zwyczajem,

Pieszono się ztąd do zamku tym udają gajem.

(Wchodzi BANKO i FLEANC — sługa poprzedza ich z pochodnią w ręku.)

DRUGI ZABÓJCA.

Światło.

TRZECI ZABÓJCA.

To on.

PIERWSZY ZABÓJCA.

Bądź gotów.

BANKO.

Deszcz spadnie.

PIERWSZY ZABÓJCA.

Niech pada.

(Napadają na BANKA.)

BANKO.

Uciekaj o Fleancy. — Zdrada! — zdrada! — zdrada!
O Służalcy! uciekaj! Ty mnie pomścisz synu.

(Umiera. — FLEANC i sługa uciekają.)

TRZECI ZABÓJCA.

Kto zgasił tę pochodnię?

PIERWSZY ZABÓJCA.

Dla pokrycia czynu

Jam ją zgasił. —

TRZECI ZABÓJCA.

Tu leży jedno tylko ciało.

Syn nam umknął.

DRUGI ZABÓJCA.

Nie wszystko spełnionem zostało,
Dzieło jest wykonane za ledwie w połowie.

PIERWSZY ZABÓJCA.

Idźmy, niech się z ust naszych Makbet o niem dowie.

(Wychodzą.)

Scena czwarta.

Sala królewska w Zamku.

Bankiet przygotowany. — Wchodzi MAKBET, Lady MAKBET, ROSS, LENOX — Panowie; Dworzanie. —

MAKBET.

Siadajcie. — Każdy swojej zna stopień godności,
Równie mi pierwszy miły jak ostatni z gości.

LORDOWIE.

Dzięki Panie!

MAKBET.

Królowa — miejsce swe zasiądzie,
Gospodarz zaś z wszystkimi równie gościć będzie,
Ale i gospodyni we właściwej porze
Powie wam, ile wszystkim rada na swym dworze.

LADY MAKBET.

Przemów za mnie, niech wiedzą nasi przyjaciele,
Jakie mnie ich przyjmując ożywia wesele.

(Wchodzi we drzwi pierwszy zabójca.)

MAKBET.

Wszyscy najserdeczniejszym dziękują ci słowem.
Wszystkie miejsca zajęte. — Ja siądę w środkowym.
Podochocimy sobie. Niech będzie wesoło,
I czara z winem wszystkich niech obejdzie w koło.
Krew na twarzy?

ZABÓJCA.

Krew Banka.

MAKBET.

Bardziej mi jest miła
Gdy ją widzę na tobie niż gdyby w nim była.
Czyś go sprzątnął?

ZABÓJCA.

Nie nosi już na karku głowy,
Ja mu się przysłużyłem. —

MAKBET.

Oprawco wzorowy!
Równie dobry kto także zgładził syna jego,
Tys to spełnił, o! w świecie niema ci równego.

ZABÓJCA.

Fleancy umknął.

MAKBET.

Znowu trwoga się ozwała.

Byłem czerstwy jak marmur, a silny jak skała,
 Życie moje tak było swobodne i czyste,
 Jak w koło nas wiejące powietrze przejrzyste,
 A teraz skrępowany gnę się pod uciskiem,
 I trwogi i zgryzoty stałem się igrzyskiem.
 Ale Banko bezpieczny?

ZABÓJCA.

Bezpieczny, tam w rowie

Już gnije z dwudziestoma ranami na głowie,
 A każda z nich śmiertelna, z méj zadana ręki.

MAKBET.

Dobrze więc — już nie żyje — przyjmij moje dzięki,
 Już stary gad zgnieciony; — ten co umknął młody,
 Jadu, którym nabrzęknie, już mieści zarody,
 Dziś jeszcze jest bez żądła. Bądź zdrów, w rannéj porze
 Znowu jutro przedemną staniesz na mym dworze.

(Wychodzi zabójca.)

LADY MAKBET.

Królu! ożyw twą ucztę; bo wszakże biesiada,
 Której życia gościnny gospodarz nie nada,
 Wydaje się kupioną, nie miła nikomu,
 Każdy chętniejby w własnym pożywił się domu,
 Uprzejmość najsmaczniejszą ucztę przyprawą bywa,
 Bez niéj każda biesiada i nudna i ekliwa.

MAKBET.

Napominasz mnie luba. No mili panowie,
 Pożywajcie ze smakiem, i niech wam na zdrowie
 Będzie co pozywacie. Życzym wam oboje.

LENOX.

Panie! czy wśród nas raczysz zająć miejsce twoje?

(Cień BANKA powstaje i ślada na miejscu MAKBETA.)

MAKBET.

Byłbym dziś otoczony kraju ozdobami
Wszystkimi, gdyby Banko nasz tu gościł z nami.
Wolę zawód tłumaczyć dobrej woli brakiem,
Niżli boleć nad smutném wydarzeniem jakim.

ROSS.

Nie przybył, więc na słowność swą ściągnął nagane,
Ty królu racz zaszczycić twe grono zebrane.

MAKBET.

Wszystkie miejsca zajęte? —

LENOX.

To jest twoje Panie! —

MAKBET.

Gdzie?

LENOX.

Tu. Czemu z przestraczem takim patrzysz na nie?
Co ujrzałeś?

MAKBET.

Powiedzcie, kto z was to uczynił?

PANOWIE.

Co to? nasz dobry panie!

MAKBET.

Nie będziesz mnie winił. —
Włosem skrwawionym na mnie nie wstrząsaj na głowie.

ROSS.

Oddalmy się, król zasłabł. —

LADY MAKBET.

Nie, zacni Tanowie. —

Od młodości dotknięty mąż mój tą chorobą.
Siadajcie — wkrótce władzę odzyska nad sobą,
Nie zważajcie na niego — zwrócona uwaga
Zwykle go i obraża i szal jego wzмага. —
Siadajcie — posilcie się — proszę was; Makbecie,
Czyli ty mężem jesteś?

MAKBET.

I najsmielszym w świecie,
Kiedy mogę na takie spoglądać widziadło,
Na któreby z przestachu same piekło zbladło.

LADY MAKBET.

Wybornie. Taż to mara twą trwogą stwarzana,
Ten to sztylet powietrzny coć wiódł do Dunkana,
Te mary, duchy, które zwodzą trwogę naszą,
Niechaj w babskiej powieści drobne dzieci straszą,
Którą powieść, prababki zaręczoną słowem,
Matka im przy ognisku powtarza zimowém.
Wstyd — zbladłeś — w próżne krzesło oko masz wlepione.

MAKBET.

Proszę cię — popatrz tylko — spojrz tylko w tę stronę.
Cóż, czy strach? — Skinąć możesz, więc przemów dwa słowa,
Bo jeźliby dom trupi — pieczara grobowa
Mogła nam zwracać zwłoki, — toby chyba była,
Jakby sępa wnętrzości, człowiecza mogiła.

LADY MAKBET.

O! zupełnym twój umysł obłąkał się szałem.

MAKBET.

Jak mnie żywego widzisz, tak ja go widziałem.

LADY MAKBET.

Wstydź się! —

MAKBET.

I dawne czasy znały co mord krwawy,
Nim złagodziły życie społeczne ustawy.
I dawniej dopuszczali się zbrodni morderce,
Na których się wspomnienie zgrozą wzdryga serce;
Lecz przecież dawniej człowiek z rozsickaną głową
Umierał i do życia nie wracał na nowo,
A teraz z dwudziestoma na czaszce ranami,
Spędza nas z ławy naszej, powstawszy przed nami.
O! to wszystko dziwniejsze jest od samej zbrodni.

LADY MAKBET.

Oczekują cię mężu nasi goście godni. —

MAKBET.

Zapomniałem się znowu. Przyjaciele mili!
 Nie chcecie zwracać na mnie uwagi w tej chwili,
 Dziwną moją chorobą jest to obłąkanie,
 Lecz ci, którzy mnie znają, nie zważają na nie;
 Zdrowia, szczęścia wam życzę — siądę w waszém gronie,
 Hej wina! — pełny puchar podajcie mi w dłonie,
 Na cześć wszystkich zebranych gości moich piję:

(Duch powstaje.)

Niech długo nasz przyjaciel, drogi Banko żyje,
 Czemu go tutaj nie ma, wśród nas dziś nie gości?
 Jemu i wszystkim wszystkim życzę pomysłności.

LORDOWIE.

Przyjmij dzięki pokorne.

MAKBET.

Precz przeklęty duchu!
 Niech cię ziemia pochłonie. Członki twe bez ruchu,
 Krew twoja zimna, oczy twoje są bez wzroku,
 A jednak jaki ogień iskrzy się w twém oku.

LADY MAKBET.

Wierzcie, to słabość zwykła, wkrótce się uśmierzy,
 Lecz zatrąła przyjemność dzisiejszej wieczerzy.

MAKBET.

Czynię, co tylko siły zdołają człowiecze;
 Niech się w kształt moskiewskiego niedźwiedzia oblecze,
 Tygrysem, nosorożcem zbrojnym możesz zostać,
 Ale tylko nie taką bierz na siebie postać,
 A trwoga moja silną nie wstrząśnie budową,
 A nie zadrzę; do życia wreszcie wróc na nowo,
 Na pustynię z dobytym wyzwij mnie orężem,
 A gdy odmówię walki, nie ujrysz mnie mężem,
 Lalką tylko dziewczęcia nazwij mnie nikczemnie.
 Precz cieniu!

(Duch znika.)

Maro zwodna! mówię, precz odemnie.
 Co! zniknęła? i zaraz mężkość odzyskałem,
 Proszę was, nie wstawajcie. —

LADY MAKBET.

Niepojętym szaleń
 Myśli ochocze z tego rozpędziłeś koła,
 I wygnałeś wesołość. —

MAKBET.

I któż z ludzi zdoła
 Spoglądać bez zdumienia na te cudne dziwy,
 Jak się patrzy wśród lata na obłok pierzchliwy.
 Wy to sami sprawiacie, że się sobą brzydzę,
 Że wątpię o mém mężtwie, kiedy tutaj widzę,
 Że farby twarzy waszych widok ten nie zmienia,
 Kiedy moję powleka błądź przerażenia.

ROSS.

Jaki widok?

LADY MAKBET.

Nie pytaj, bo każde pytanie
 Jego wściekłość powiększa, wzmaga obłąkanie.
 Dobra noc, nie czekając aż wezwie rozkazem,
 Wszyscy chciejcie panowie oddalić się razem.

LENOX.

Dobra noc. Oby lepsze król odzyskał zdrowie.

LADY MAKBET.

Spokojnej nocy wszystkim życzę wam panowie.

(Wychodzą panowie i dworzanie.)

MAKBET.

Krwi trzeba. Krew mieć będzie ten, kto krew przelewa.
 Nie raz powstały głązy, przemówiły drzewa.
 Nie raz sroka, kruk, kawka służy dla wróżbity
 Do odkrycia zbrodniarza, który był ukryty.
 Jak późna noc? —

LADY MAKBET.

Z ciemnością już jest ranek w sporze.

MAKBET.

Co powiesz? Makduf na mym nie stawi się dworze.

LADY MAKBET.

Czyś go wezwał?

MAKBET.

Przypadkiem już się dowiedziałem.

Zaraz posłę po niego; w mojem państwie całym
 Niema jednego domu, gdziebym potajemnie
 Nie trzymał kupionego służalca przezemnie.
 Z rannym brzaskiem odwiedzę jutro siostry wieszczce,
 Wyraźniejszemi słowy niech przemówią jeszcze,
 Każdy środek jest dobry co korzyść wykryje,
 Chcąc poznać co najgorsze, najgorszych użyję;
 Tak już we krwi zabrąłem, że stanąć nie mogę,
 I trudniej mi się cofnąć niż w dalszą brnąć drogę.
 Dziwna w głowie myśl krąży, chce przejść w wykonanie,
 Nim ją rozpoznać zdołam niech się czynem stanie.

LADY MAKBET.

Niech pokarm wszystkich istot, sen ciebie posili.

MAKBET.

Idźmy więc do spoczynku, obłęd tamtęj chwili
 Jest tylko dzieckiem trwogi co brak wprawy rodzi,
 Tak jest, w podobnych czynach jeszcześmy za młodzi.

(Wychodzą.)

Scena piąta.

• Zarośle.

Grzmoty. — HEKATA spotyka trzy czarownice.

PIERWSZA CZAROWNICA.

Czemu Hekato! gniewne twoje lice.

HEKATA.

A szkaradne czarownice!
 Bezwstydne, wy się ważycie
 Z Makbetem zawrzyć tajemnie
 Jakąś umowę bezemnie,
 Umowę o śmierć i życie. —
 A mnie która wami władnę,
 Mnie, bez której złe się żadne

Nie może udać na świecie,
 Działu mego dać nie chcecie,
 Nie chcecie aby się chwała
 Naszej sztuki okazała. —
 W tem największa wasza wina,
 Że dla niewdzięcznego syna
 Wszystkie te sprawiacie dziwy,
 On zuchwały — on złośliwy,
 Kocha was jak innych wielu,
 Nie dla was — dla swego celu;
 Naprawcie to, szybkim biegiem
 Zejdźmy się nad Styxu brzegiem
 Jutro wśród rannej godziny; —
 I on tam także przybędzie,
 O swą przyszłość badać będzie,
 Miejcież naczynia i płyny,
 Wszystkie czary i uroki;
 Ja w powietrze zwracam kroki,
 W pracy całą dziś noc strawię,
 Chcę dopomódz strasznej sprawie,
 Wielkie dzieło z mą pomocą
 Musi się stać przed północą.
 Tam tuż, przy rogu księżycy,
 Wisi kropla czarownica,
 Ja ją schwycę, — zanim spłynie,
 Tak uroczo ją rozczynię,
 Że z niej przez mych czarów władzę,
 Dziwne kształty wyprowadzę,
 Taka stanie się obłuda,
 Że mi się go zgubić uda. —
 Wzgardzi losem i śmiercią, i nad wszelką miarę
 Wzniesie w swój los ślepą wiarę;
 A wiesz, że zbytnia ufność która ludzi,
 Zaslepionych gubi ludzi. —

(Śpiew.)

Słuchaj, już mały duch mój woła w górze,
 Patrz, czeka na mnie siedząc w mglistej chmurze.

(Wychodzi.)

PIERWSZA CZAROWNICA.

Spieszmy się, lećmy bez zwłoki,
Wkrótce zwróci tutaj kroki.

(Wychodzą.)

Scena szósta.

FORES. — Pokój w zamku.

Wchodzi LENOX i inny lord.

LENOX.

Mysł twą na ślad zwróciłem wśród pierwszej rozmowy,
Teraz mogę ten przedmiot wziąć pod rozbiór nowy.
Dziwna rzecz! w łzy obfite Makbet się rozpląnął
Nad cnotliwym Dunkanem. Słusznie-bo też zginął.
Banka w drodze zbyt późna schwyciła godzina,
Jeśli chcesz, możesz twierdzić, że padł z ręki syna,
Bo syn uciekł. Nie trzeba spóźniać się wśród drogi,
I któż bez zgrozy wspomni ten czyn straszny, srogi,
Którym z ręki Malkolma, Donalbena ginie
Święty, cnotliwy Dunkan. O przekłety czynie!
Na widok też mniemanych sprawców tak się dusza
Świętą zgrozą zacnego Makbeta obrusza,
Że snem, winem opiłych przebija żelazem.
O! był to czyn szlachetny i roztropny razem,
Boby to mogło gniewać, gdyby ci zuchwali
Zbrodni im zarzuconej wyznać się wzbraniali.
Dobrze się sprawił. Niechby schwycił do niewoli
Synów Dunkana (czego niebo nie dozwoli),
O poznaliby wkrótce synowie wyrodni,
Że się tu nie przebacza ojcobójstwa zbrodni,
I Fleancy by poznał. Lecz ciszej, słyszałem,
Że Makduf wpadł w niełaskę, bo słowem zbyt śmiałem
Obraziwszy tyrana, i jego wezwanie
Odebrawszy, śmiał przecież nie stawić się na nie,
Czy nie wiesz panie w którą on się udał stronę?

LORD.

Syn Dunkana, którego prawa przyrodzone

Tyran przywłaszczył sobie, wiem że już w tej porze
 Na Edwarda świętego znajduje się dworze,
 Tak łaskawie przyjęty, u niego on gości,
 Że zły los nie ujmuje nic jego godności;
 Tam Makduf błagał króla, by swoim nakazem
 Wzruszył Nortumberlanda i Siwarda razem,
 Aby, gdy Bóg poszczęści, my przy ich pomocy,
 W dzień pokarm odzyskali, a sen wpośród nocy,
 Byśmy się wśród uciętą zemstą nie trwożyli krwawą,
 Mogli i strzedz praw naszych i cześć składać prawą,
 Mieć wszystko, za czém w tęsknej wzdechamy boleści.
 Tak króla rozjątrzyły te rozsiane wieści,
 Że zbroi się, już wszystko do boju gotowe.

LENOX.

Czy posłał do Makdufa? — •

LORD.

Posłał — lecz odmowę
 Wyraźną poseł przyniósł, i wracając z drogi,
 Mruknął, jak gdyby rzec chciał te słowa przestrogi:
 O przeklnę tę godzinę! — tej godzinie biada!
 Co na mnie ciężar takiej odpowiedzi wkłada.

LENOX.

Niechże mu ta przestroga za naukę służy,
 By do kraju z dzisiejszej nie wracał podróży.
 Aniele! tam do Anglii uleć w spiesznym pędzie,
 Objaw jego poselstwo, nim sam z niem przybędzie,
 Niechaj prędzej pociecha błoga ztamtąd spływa
 Na tę naszą ojczyznę, — która nieszczęśliwa
 Jęczy dłonią szatańską uciśniona srodze.

LORD.

Moje modlitwy jego towarzyszą drodze.

(Wychodzą.)

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

Scena pierwsza.

Ciemna pieczara. — W środku kocioł kipiący.
Grzmoty. — Wchodzą trzy czarownice.



Trzykroć miauknął kot na nas.

DRUGA CZAROWNICA.

Trzykroć — a raz jęknął jęcz.

TRZECIA CZAROWNICA.

Harper woła — czas już — czas.

PIERWSZA CZAROWNICA.

Więc do kotła każda bieź,

W koło niego się obróc,

W wewnątrz strute jady wrzuc.

Niechaj ropucha co pod zimnym głazem

Przez dni i nocy jeden i trzydzieści

Spiąc, jadem spuchła, — za naszym rozkazem

Pierwsza się w kotle czarodziejskim mieści. —

WSZYSTKIE.

Podwój pracę, męszaj war,

Niech wre w kotle — pryska żar. —

DRUGA CZAROWNICA.

Wrzucimy grzbiet węża który wił się w błocie,

Niechaj się warzy i smaży w robocie, —

Psi ozór — łapki ropuchy,

Oko jaszczurki — niedoperza puchy,

Żądło padalca — a ze żmii głowę,
 Udo jaszczurcze — i z skrzydłami sowę,
 A dzieło wielkie czarów się poszczęści,
 Gdy war piekelny zburzy się i zgęści.

WSZYSTKIE.

Podwój pracę, męszaj war,
 Niech wre w kotle, pryska żar.

TRZECIA CZAROWNICA.

Wrzuć do kotła łuskę smoka,
 I rosomaka żarłoka,
 Brzuch i paszczę i kły wilka,
 Żyda bluźniercy wątrobę,
 Cykuty korzonków kilka,
 W nocnych wykopanych dobę;
 Potrzebna mumia czarownicy stara,
 Nos Turka, usta Tatar. —
 Żółc capa niech jedna wlewa,
 Wrzuć i gałązki cisowego drzewa,
 Ścięte w zaćmieniu księżyca,
 Wrzuć palec dziecka, które nierządnicą
 Urodziwszy, w dół wkopała,
 Wrzuć i wnętrzności tygrysie,
 A wnet robotą stężała
 W kotle się zetnie — zwarzy się.

WSZYSTKIE.

Podwój pracę, męszaj war,
 Niech wre w kotle, pryska żar.

DRUGA CZAROWNICA.

Krwią pawiana w war nalaną,
 Ostudź kocioł — a czary silnemi się staną.

HEKATA.

Dobrze, chwałę waszą pracę,
 Każdę z was za nią wypłacę.
 Teraz przy kotle zaśpiewajcie razem,
 Jak wieszczki, mary, okrążcie go kołem,

Daléj spiewajcie, tańcujcie,
War piekielny oczarujcie.

(Muzyka.)

Ś P I E W.

Duchu czarny, duchu biały,
Duchu czerwony i szary,
Mięszaj — mięszaj — war stęzały.
Umiesz go mieszać na czary. —

DRUGA CZAROWNICA.

Świerzbią mnie palce — złego przeczuwam przybycie;
Ktokolwiek tu zapuka, — wy mu otworzycie.

(Wchodzi MAKBET.)

MAKBET.

Wy siostry tajemnicze północnego cienia,
Mówcie co tu robicie? —

WSZYSTKIE.

Dzieło bez imienia. —

MAKBET.

Zaklinam was! na waszą czarów sztukę ciemną,
Jakimbądź czarem prawdę odsłońcie przedemną.
Chociażbyście szalone wichry rozpętały,
Na walkę z świątyniami, chociaż wściekle wały
Żeglugęby na wieczne zniszczyć miały czasy,
Burze zboża wyłożyć — wykorzenić lasy,
Choćby zamki runęły na swych stróżów głowy,
Choć wieże niebotyczne, odwieczne budowy,
Runąwszy ziemię swemi zasłałyby szczyty,
I wpadł w zamęt zarodów ziemskich skarb obfity,
Tak żeby się zniszczenia duch zmęczył nareście,
Wy na moje pytania odpowiedź mi nieście.

PIERWSZA CZAROWNICA.

Mów.

DRUGA CZAROWNICA.

Zapytaj? —

TRZECIA CZAROWNICA.

Odpowiem.

PIERWSZA CZAROWNICA.

Kogo pragniesz badać?
Czy my, czy władzcy nasi mają odpowiadać.

MAKBET.

Niech się ukazą — sami ogłoszą wyroki.

PIERWSZA CZAROWNICA.

Nalój z maciory posoki,
Co swych dziewięć prosiąt zjadła,
Z Wisielca kawałek sadła,
Wrzuć z nią razem do ogniska.

WSZYSTKIE.

Wy z wysoka — i wy z niska,
Spieszcie się tu zręcznie sprawić.
(Grzmot. — Zjawisko głowy uzbrojonéj.)

MAKBET.

Duchu! władzco nieznany — pospiesz mi objawić.

PIERWSZA CZAROWNICA.

Milcz i słuchaj go pilnie — twa myśl jest mu znana.

ZJAWISKO.

O Makbet! Makbet! Makbet! strzeż się Fifu Tana.
Puść — dosyć.

(Znika.)

MAKBET.

Kto bądź jesteś — przyjm za radę dzięki,
Zabrzmiały w twoich ustach mojej trwogi dźwięki,
Lecz jeszcze jedno słowo. —

PIERWSZA CZAROWNICA.

Rozkazów nie słucha,
Lecz ten jest potężniejszy od tamtego ducha.

(Grzmot. Zjawisko dziecięcia krwią zbroczonego.)

ZJAWISKO.

O Makbet! Makbet! Makbet!

MAKBET.

Gdybym miał i trzy uszy, słuchałbym cię niemi,

ZJAWISKO.

Bądź krwawy — bądź odważny — gardź wrogami twemi,
 Gardź władzą ludzką — zgubić nie zdoła Makbeta
 Żaden człowiek którego zrodziła kobieta.

(Znika.)

MAKBET.

Żyj więc Makdufie — zemsty twojej się nie boję,
 Lecz nie, wolę utwierdzić bezpieczeństwo moje,
 Wziąć od losu zadatek; — zgubi cię to ramie,
 Abym mógł bladej trwodze powiedzieć że kłamie,
 I spać wśród huku grzmotów. —

(Grzmot. — Zjawisko dziecięcia ukoronowanego z drzewem w rękę powstaje.)

Co za duch powstaje. —

To dziecko być potomkiem królewskim się zdaje,
 I błyszczą w jaśniejącej od złota koronie —
 Oznaką władzy królów — jego młode skronie.

WSZYSTKIE.

Słuchaj i milcz Makbecie. —

ZJAWISKO.

Bądź dumny — bądź srogi,
 Miej lwie serce, i duszę zachowaj bez trwogi,
 Chociaż kto się na ciebie zmawia i sprzysięga,
 Bo żadna cię pokonać nie zdoła potęga,
 Dopóki las Birnamski ku Dunzinaan górze
 Nie posunie się naprzód.

(Znika.)

MAKBET.

Jakaż moc w naturze
 Wkorzenionym w grunt drzewom nada ruchu siłę,
 Lasy całe poruszy? Dobrze — wróżby miłe,
 Niech buntowniczą głowę wróg wtenczas podniesie,
 Kiedy drzewa w Birnamskim poruszą się lesie.
 Tak nasz Makbet — na chwały postawiony szczycie,
 Przebywszy od natury najęte mu życie,
 Swoim zgonem jej spłaci tylko dług człowieczy;
 Lecz niech w jedném mnie jeszcze głos wasz ubezpieczy.

Jeśli może niech wasza sztuka mi odpowie,
Czyli tu będą Banka panować synowie.

WSZYSTKIE.

Więcej już od nas wiedzieć nie żądaj Makbecie,

MAKBET.

Żądam — a gdy mej woli spełnić nie zechcecie,
Niechaj wieczystych przekleństw! spadnie na was brzemie.
Co za hałas? i kocioł zapada pod ziemię.

(Trąby.)

PIERWSZA CZAROWNICA.

Niechaj widzi. —

DRUGA CZAROWNICA.

Niech widzi. —

TRZECIA CZAROWNICA.

Niech widzi. —

WSZYSTKIE.

Wychodźcie

Rozpacz w jego sercu zrodźcie,
Sprawcie złudzenie,
Jak cienie się ukażcie — zniknijcie jak cienie.

(Ośm królów ukazuje się i przechodzi w porządku przez scenę; ostatni niesie w rękę zwierciadło, za nim BANKO.)

MAKBET.

Zbyt podobnyś do Banka — odemnie zdaleka!
Blask mi twojej korony źrenice wypieka,
Twój włos — ty drugi równie koroną ozdoby,
Podobny do pierwszego — trzeci im podobny;
Oczy stańcie mi słupem. — Szpetne wróżki, czemu
Przedstawiacie zjawiska te oku mojemu? —
Czwarty — chyba aż z końcem świata ten ród zgaśnie,
Nie chcę ich więcej widzieć — otóż siódmy właśnie;
Otóż ósmy nadchodzi i niesie zwierciadło,
W którym tyłu spostrzegam. — Okropne widziadło.
Widzę potrójne berło u niektórych w dłoni,
I podwójną koronę ciężącą na skroni,
To nie mary. — Ot Banko, tuż idzie za niemi,
Cały jeszcze ranami okryty krwawemi,

Z uśmiechem mi ich wskazał jakby swoje plemie.
I wszystko się to spełni? —

PIERWSZA CZAROWNICA.

Oj wszystko Makbecie. —

Ale czemu zdumiałaś spuszczasz oczy w ziemię,
Siostry! wy jego zmysły ożywić możecie,
Niechaj najśłodszych czarów pozna władzę,
Ja zczaruję powietrze, dźwięk z niego sprowadzę,
A wy zacznijcie w koło taniec dawny,
Ażeby poznał ten król wielki, sławny,
Żeśmy hołd jego oddali przybyciu.

(Muzyka. — Czarownice tańczą i znikają.)

MAKBET.

Gdzież one są? już znikły — na zawsze w mem życiu
Niech ta zdradna godzina przeklętą zostanie,
Kto tam jest? — tutaj — prędko. —

(Wchodzi LENOX.)

LENOX.

Co rozkażesz Panie! —

MAKBET.

Widziałeś czarne siostry? —

LENOX.

Nie — królu.

MAKBET.

W ich pędzie

Czyli ich nie dostrzegłeś.

LENOX.

Nie — mówię.

MAKBET.

Niech wszędzie

W powietrzu, w którym lecą, zaraza się szerzy,
A przekleństwo każdemu, kto ich słowom wierzy.
Słyszałem tentent koni. — Kto przybył?

LENOX.

W tej chwili

Z wieścią do ciebie Panie gońce tu przybyli.
Makduf do Anglii uszedł. —

MAKBET.

Do Anglii się schronił?

LENOX.

Tak jest Panie!

MAKBET.

O Czasie! czynęś mój poronił.

Uchodzi zamiar lotny przed dłońią człowieka,
 Jeśli na chwilę za nim czyn swój lot odwleka,
 Ale odtąd — co tylko serce by powzięło,
 Każdą myśl pierworodną zaraz zmienię w dzieło,
 I teraz by myśl czynem była uwieńczona,
 Gdy ją dusza powzięła, niech ją dłoń wykona,
 Podejdę zamek Fifu, i pod mem żelazem
 Żona, dzieci i krewni jego legną razem:
 Lecz się czynem przed czasem nie chlubmy szalenie,
 Nim nasz zamiar ostygnie, przyspieszmy spełnienie,
 Lecz nie chcę już mar więcej. — Gdzież są ci Panowie,
 Prowadź mnie, niech mi każdy wieść swoją opowie.

(Wychodzą.)

Scena druga.

Fife. — Pokój w Makdufa zamku.

(Wchodzi LADY MAKDUF, Syn jej i ROSS.

LADY MAKDUF.

Czemuż? czemuż on musiał porzucić te kraje.

ROSS.

Bądź cierpliwą, —

LADY MAKDUF.

On przykład cierpliwości daje!

Szaleństwem ta ucieczka. — Gdy nie nasze czyny,
 To trwoga nasza pozór nadaje nam winy.

ROSS.

Może był roztropnością ten czyn doradzony.

LADY MAKDUF.

Roztropnością odjechać i dzieci i żony,
 Swoje mienie, dostatki, dom opuścić skrycie,
 Gdzie nie mniemał, że jego bezpieczne jest życie.
 Nie kocha nas — obce mu czucie przyrodzone;
 Najmniejsza z ptaszyn, pliszka leci na obronę
 Gniazda swojego, — z sową toczy walkę krwawą;
 Niczem u niego miłość — lecz podłą obawą
 Rządzi on się jedynie. — Czyż nie jest szalony?
 Uciekać potajemnie od dzieci i żony,
 Wbrew wszelkiej roztropności.

ROSS.

O chciój droga siostrzo!
 Hamować się w tym żalu — nie wiń go zbyt ostro,
 Znana jego szlachetność, roztropność, odwaga,
 Wie dobrze, czego czasu konieczność wymaga.
 Wolę milczeć — bo twardy czas w którym zdrajcami
 Stajemy się, nie wiedząc o tem nawet sami,
 W którym się trwogą tylko wiodą nasze sprawy,
 Chociaż sami powodów nie znamy obawy,
 Lecz żeglujem po dzikim i nawalnem morzu,
 I błądzimy miotani po wodnem przestworzu.
 Muszę cię już pożegnać; — czas nie minie długi,
 Że się znowu w tych progach stawię po raz drugi.
 Los gdy się tak pogorszy — ulegnie odmianie,
 I ujrzem naszą dolę znowu w dawnym stanie,
 Luba siostrzo! niech Bóg cię opieką okryje. —

LADY MAKDUF.

Jesteś dziecie sierotą choć twój ojciec żyje.

ROSS.

Zostając dłużej — wspólną sprowadziłbym zgubę,
 Żegnam cię więc.

(Wychodzi ROSS.)

LADY MAKDUF.

Twój Ojciec umarł dziecie lube,
 Cóż sobie teraz poczniesz? pod opieką czyją,
 I jak dalej żyć będziesz?

SYN.

Tak jak ptaszki żyją. —

LADY MAKDUF.

Więc będą twym pokarmem muchy i robaki.

SYN.

O zjem sobie co znajdę; wszak tak żyją ptaki.

LADY MAKDUF.

Biedny ptaszku — czyż w tobie obawy nie wzbudzi
Lep, sidło — potrząsk — siatka — stawiana przez ludzi.

SYN.

Czemuż miałbym się ich bać. — Łowiąż ptaszki siatką?
Ej mój ojciec nie umarł — choć tak mówisz matko.

LADY MAKDUF.

Umarł — jak znajdziesz ojca, kiedy już twój w grobie.

SYN.

A ty matko! jak męża znowu znajdziesz sobie.

LADY MAKDUF.

Na każdym targu będę dwudziestu ich miała.

SYN.

Na tożbyś ich kupiła, byś ich znów sprzedała.

LADY MAKDUF.

Z całą mi rostopnością szczebioczysz dziecięcia,
Lecz prawdziwie na wiek twój dosyć masz pojęcia.

SYN.

Czy mój ojciec był zdrajcą?

LADY MAKDUF.

Był nim chłopcze luby.

SYN.

Co to zdrajca?

LADY MAKDUF.

Ten który łamie swoje śluby.

SYN.

Czy wszyscy są zdrajcami którzy tak robią?

LADY MAKDUF.

Każdy, który tak postępuje, jest zdrajcą i powinien być powieszonym.

SYN.

I wszyscy mają być powieszeni, którzy przysięgają a kłamią?

LADY MAKDUF.

Wszyscy. —

SYN.

Któż ich ma wieszać? —

LADY MAKDUF.

Kto? — uczciwi ludzie.

SYN.

To kłamcy i krzywoprzysięzcy są szaleńcami, gdyż dość jest kłamców i krzywoprzysięzców, aby pobić uczciwych ludzi i powywieszać ich.

LADY MAKDUF.

Niech Bóg cię strzeże biedna małpeczko, ale jakże się postarasz o nowego ojca?

SYN.

Gdyby on umarł, tobys płakała po nim; a jeżeli nie płaczesz, to okazuje, że dostanę wkrótce nowego ojca.

LADY MAKDUF.

Biedna sroko! jak ty szczebiocesz. —

(Wchodzi goniec.)

GONIEC.

Bóg z tobą, piękna pani, nieznanym ci wcale,
 Chociaż mi twoja godność znana doskonale,
 Mniemam, że chwila zguby twojej nie daleka,
 Radą więc poczciwego nie pogardź człowieka,
 Uciekaj ztąd, — niech dzieci twoje z tobą jadą.
 Okrutny jestem, taką przerażać cię radą,
 Lecz okrutniejszy byłbym tając tę przestrogę,
 Bóg z tobą — dłużej tutaj pozostać nie mogę.

(Wychodzi goniec.)

LADY MAKDUF.

Gdzie ucieknę, — nic złego nie zrobiłam przecie,
 Lecz prawda, żyję tutaj na tym ziemskim świecie,
 Gdzie złe uczynki i niosą korzyść i chlubę,
 A dobre są szaleństwem wiodącym na zgubę.
 Choć powiem żem niewinna — czyliż to niestety
 Może stać się obroną dla biednej kobiety.
 Co za twarze!

(Wchodzą zabójcy.)

ZABÓJCA.

Gdzie mąż twój?

LADY MAKDUF.

Łaska to prawdziwa,
 Że przecież w tak przekłętém miejscu nie przebywa,
 Gdzieby go mógł wynaleźć taki jak ty zbójca.

ZABÓJCA.

On zdrajca! —

SYN.

A nędzniku! — nie szkaluj mi ojca.

ZABÓJCA.

A ty piskle!

(Przebiją go.)

Ty synu zdradziecki, poczekaj!

SYN.

Zabił mnie, matko! — proszę — uciekaj — uciekaj.

(Umiera. — LADY MAKDUF ucieka z krzykiem, ścigana przez zabójców.)

Scena trzecia.

Anglia. — Sala w zamku królewskim.

Wchodzi MALKOLM i MAKDUF.

MALKOLM.

Tu szukajmy ukrycia — my nędzni tułacze,
 W niém niechaj serce nasze smutek swój wypłacze.

MAKDUF.

Chwyćmy raczej w dłoń naszą śmiertelne orężę,
 Stańmy przy prawach naszych jak waleczne mężę.
 Codzień łzy leją nowe sieroty i wdowy,
 Codzień sklepienie niebios jęk uderza nowy,
 I jakby niebo Szkocyi wzruszało się losem,
 Jęki nasze skarżącym powtarza odgłosem.

MALKOLM.

Wierzę temu — boleję nad tém, czemu wierzę,
 Tę boleść krwawą kraju złagodzę, uśmierzę,
 Skoro tylko przyjazny czas działać dozwoli;
 Być może, że was jarzmo uciska niewoli,
 Ale tyran, którego imie gdy kto rzecze,
 Tém imieniem przeklętém język sobie piecze,
 Był cnotliwym. — Tyś godnym przyjaźni go sądził,
 Żadnej on tobie dotąd krzywdy nie wyrządził,
 Mógłbyś więc moim kosztem, chociaż jestem młody,
 Dokupić się u niego sowitę nagrody,
 Roztropność każe słabe nieść w ofierze jagnie,
 Kiedy człowiek przebłagać gniewne bóstwo pragnie.

MAKDUF.

Nie jestem zdrajcą. —

MALKOLM.

Makbet zdrajca! — wszak się zdarza,
 Że sama cnota woli ulega mocarza,
 Niech cię Makdufie moją nie obrażam trwogą,
 Wszak moje myśli zaćmić twój cnoty nie mogą,
 Anioły dotąd jasność wylewają z siebie,
 Choć najświetniejsze spadłszy, już nie świecą w niebie.
 Tak choć szpetność piękności pozory przywdzieje,
 Piękność się nie odmieni. —

MAKDUF.

Straciłem nadzieje. —

MALKOLM.

Tam może właśnie kędym znalazł podejrzenie.
 Czemużes żonę, dzieci, opuścił szalenie,

Te najdroższe dla serca istoty na ziemi,
 Bez pożegnania nawet rozstałeś się z niemi,
 Nie chciej na tę obawę moją wcale zważać,
 Chcę nią siebie upewnić, nie ciebie obrażać.
 Mimo mój sąd, twa cnota bez skazy zostanie.

MAKDUF.

Giń! giń! droga ojczyzno! a ty jej tyranie
 Możesz podstawę tronu twojego ustalić,
 Kiedy się prawa władza lęka ją obalić.
 O Szkocyo! znoś cierpliwie twoją dolę krwawą,
 Tyranowi do ciebie już przyznane prawo.
 Żegnam cię! — za tron jego i za skarby wschodnie,
 Nigdybym się na taką nie odważył zbrodnię.

MALKOLM.

Nie gniewaj się Makdufie — nie unosz zapałem,
 Nie w samą nieufności wątpliwość czerpałem,
 Wierzę, że twarde ciężą ojczyźnie okowy,
 Że codziennie jej męki pomnaża cios nowy,
 Wierzę nawet, że liczne w praw moich obronie
 Na mój widok orężne wzniosłyby się dłonie.
 I Anglia nam przychylna z nami się sprzymierzy,
 Przyniesie nam słać pomoc tysiąca rycerzy;
 Lecz chociażbym tyrana zwalczył krwawym bojem,
 Lub głowę jego utkwiał na żelazie mojem,
 Ten, który po tyranie szkocki tron posiędzie,
 Sroższemi jeszcze klęski Szkocyą dręczyć będzie,
 Posępniejszą ojczyznę okryje żałobą.

MAKDUF.

I któż byłby ten człowiek?

MALKOLM.

Widzisz go przed sobą.
 O sobie ja chcę mówić — bo dusza skażona
 Wszystkich we mnie występków przyjęła nasiona,
 Które, skoroby tylko na jaw się wylały,
 Czarnyby Makbet zdawał się wam jak śnieg biały.

Tak — niewinność jagnięcia przyznacie mu sami,
Jego zbrodnie z mojemi równając zbrodniami.

MAKDUF.

O nie! w pułkach szatańskich okropnego piekła,
Nie znajduje się jędza równie jak on wściekła.

MALKOLM.

Przyznaję, że jest krwawy, chytry, zradny, chciwy,
Rozpustny, pełen fałszu, srogi, popędliwy,
Wszystkie znane złe chucie duszą jego władną,
Lecz moje żądze tamą nie wstrzymane żadną,
Posiędę wasze żony, córę i dziewice,
A jeszcze paszczy chciwój żądzę nie nasycę,
Na wszystko się odważy rozpusta szalona,
Znieważy każdą świętość, zapory pokona,
Cnota, niewinność będzie bronić się daremnie,
Czyż Makbet nie godniejszy panować odemnie?

MAKDUF.

I rozpusta ciemnięstwa nosi w sobie zaród,
Często zbyt wczesnie z władzcy osieroca naród,
Obala nie raz króle i szczęśliwe trony,
Nie chciój przecież odrzucać twój własnej korony;
Chociaż twe żądze w polu rozpuścisz szerokiem
Możesz skromnym przed świata wydawać się okiem,
Mamy dość łatwych kobiet, co miłością swoją
Twoje żądze spragnione zbyt prędko przepoją.

MALKOLM.

Przytém jeszcze Makdufie — w mém występniém łonie
Tak niesytój chciwości żar pożerczy płonie,
Że gdy tylko na tronie szkockim się ustalę,
Na życia panów waszych targnę się zuchwale,
Aby posiąść ich mienie, nie zwolnię nikomu,
Tutaj skarbów pożądam, tu zamku, tam domu,
Dostatkami chciwości méj nie zaspokoję,
Będą one zaostrzać głodne żądze moje,
Prawych nawet niesłusznie prześladować będę,
Wygubię ich — a potem mienie ich posiędę. —

MAKDUF.

Tak, łakomstwo trudniejsze jest do nasycenia,
 Chciwość głębiej się w duszę naszą zakorzenia,
 Szkodliwsza, niż rozpusta tylko letniotrwiała,
 Ona to królów naszych zbójcom miecz podała;
 Lecz Szkocya dość bogata i możesz dać wiarę,
 Że twojém własném mieniem spełni żądź twych miarę,
 Zniesiem więc twe występki — i panuj nad nami,
 Gdy je tylko innemi nagrodzisz cnotami.

MALKOLM.

Cnotami? nie znam żadnej. — Co wielkość stanowi,
 Przymioty co każdemu przystoją królowi,
 Sprawiedliwość, pobożność, męztwo, serca prawość,
 Nieugiętość — odwaga — dobroć — i łaskawość,
 W méj duszy, w jednej nawet nie błyszczą iskierce,
 Kiedy wszystkie występki przepelniają serce,
 I jeszcze sposobami działają różnemi.
 Gdybym mógł tylko — jedność wygnałbym z téj ziemi;
 Pokój powszechny tego świata — bym zamącił,
 I słodycz zgody ludzkiej do piekieł — bym wtrącił.

MAKDUF.

O Szkocyo! Szkocyo!

MALKOLM.

Sądź z tego wyznania,
 Czy będąc takim — jestem godzien panowania.

MAKDUF.

Czyś panowania godny? — Tyś życia nie godzien.
 Nieszczęśliwy narodzie! — Gdy cię srogi zbrodzień
 Na tronie przywłaszczonym krwawém berłem ciśnie,
 Kiedyż! kiedyż dla ciebie dzień jasny zabłyśnie,
 Gdy dziś syn królów twoich, dziedzic tronu prawy,
 Rzuca klątwę na siebie i wyrok niesławy,
 Bluźni rodowi swemu. — Twe serce skalaném,
 Nie przez ojca zostało. Był on świętym panem,
 A ta która cię w swoim żywocie nosiła,
 Mniej chwil w życiu na nogach jak na klęczkach była,

Przeżywszy tak dzień każdy jak zgonu godzinę.
 Żegnam cię — bom ojczystą opuścił krainę
 Dla takich właśnie zbrodni, tych występków właśnie.
 Serce moje! nadzieja twoja tutaj gaśnie. —

MALKOLM.

Ten to szlachetny zapał, który cnota rodzi,
 Z twą prawością Makdufie myśli moje godzi,
 I czarną podejrzliwość już przytłumia we mnie.
 Podstępami piekielny Makbet nadaremnie
 Chciał mnie skłonić ku sobie — ale zaufania
 Łatwowiernego mądrość ostrożna zabrania;
 Niech Bóg teraz jak sędzia stanie między nami,
 Makdufie! odtąd kieruj mojemi czynami.
 Fałszywiem się oskarżył, — rozrywam zasłonę,
 Odwołuję potwarze na siebie rzucone.
 Obce mi są występki, — obca mi rozpusta,
 Nigdy kłamliwie moje nie przysięgły usta,
 Słowo moje jest święte — wiara niezłamana,
 I samegobym nawet nie zdradził szatana.
 Cudzego nie chcę — ledwie dbam o własne mienie,
 A prawdę wyżej jeszcze niżli życie cenię.
 Pierwszém kłamstwem przed tobą oskarżyłem siebie:
 Takim to — chcę się kraju poświęcić potrzebie.
 Nim tu przybyłeś; nasze by wesprzeć zamiary.
 Z dziesięć tysięcy wojskiem czekał Siward stary.
 Teraz razem pospieszym. Spraw Boże łaskawy,
 Aby taki był skutek — jaka świętość sprawy.
 Czemu milczysz Makdufie?

MAKDUF.

Czyliż w jedną chwilę
 Można razem pogodzić sprzecznych uczuć tyle?

(Wchodzi lekarz.)

MALKOLM.

Pomówiem jeszcze. — Czy król przybędzie w te progi?

LEKARZ.

Oblega jego zamek schorzałych tłum mnogi,

Na ich niemoc bezwładną jest sztuka lekarzy,
Lecz niebo taką łaską jego dłonie darzy,
Że on nimi uzdrawia. —

MALKOLM.

Dzięki.

(Wychodzi lekarz.)

MAKDUF.

Jak się zowie

Ta niemoc?

MALKOLM.

Złem ją zowią. — Że przywraca zdrowie,
Jest to jednym z największych cudów jego życia.
Kilka razy od chwili mego tu przybycia,
Widziałem jak uzdrawiał. — On sam wiedzieć może
Jak sobie zjednać takie miłosierdzie Boże.
Lecz chorzy straszni oku, opuchli, zwrzodziali,
Którzy sztuki lekarskiej rozpaczą się stali,
Skoro złoty obrazek złoży na ich głowie,
I modli się nad nimi — odzyskują zdrowie:
Mówią, że uzdrowienia dar ten w chwili zgonu
Zleje on na następców przyszłych swego tronu;
Prócz téj cudownej władzy, ma on inną jeszcze,
Otrzymał on natchnienie prorocze i wieszczce,
Tyle łask przywiązanych do jego korony,
Że znamię świętości już jestznaczony.

(Wchodzi ROSS.)

MAKDUF.

Patrz książę — któż to taki zbliża się w te progi?

MALKOLM.

Mój ziomek lecz go nie znam.

MAKDUF.

Tys to bracie drogi!

MALKOLM.

Poznaję go. — Ten smutny stan, w którym się wzajem
Obcemi sobie dzieci jednej ziemi stajem,
Racz zmienić wielki Boże!

ROSS.

Amen — Amen — Panie!

MAKDUF.

Powiedz w jakim ojczyznę zostawiłeś stanie?

ROSS.

Nieszczęśliwa! już sama sobą się przestrasza,
 To już nie nasza matka — lecz mogiła nasza,
 Tam nikt — chyba ten który nic nie zna, nic nie wie,
 Zdolny jeszcze uśmiechu. — Tam w żalu wylewie,
 Rozdzierają powietrze płacz, jęki i łkanie,
 A ucho już nawykłe — nie uważa na nie.
 Tam udaném kuglarstwem rozpacz zwaną bywa,
 Tam dzwon żałobny smutnym dźwiękiem się odzywa,
 A nikt nie spyta po kim. — Tam w jednej godzinie
 Prędzej niż kwiat zerwany prawy człowiek ginie,
 Tam umierają ludzie w całej zdrowia sile.

MAKDUF.

Ileż smutku w twych słowach — ależ prawdy ile!

MALKOLM.

Mów, czyli kraj dotknęła jaka boleść nowa?

ROSS. ●

Kto opowie najnowsza, straszne rzeknie słowa,
 Każda godzina nowym ciosem naznaczona.

MAKDUF.

Jak się mają me dzieci?

ROSS.

Dobrze.

MAKDUF.

Moja żona?

ROSS.

Dobrze. —

MAKDUF.

Czy ich pokoju tyran nie zakłócił.

ROSS.

Spokojni byli wszyscy kiedym ich porzucił.

MAKDUF.

Nie skąp swych słów — mów prawdę.

ROSS.

Gdym wyjeżdżał z wieścią,
Która mi serce krwawą rozdarła boleścią,
Rozszedł się nagle odgłos, że właśnie w tej chwili
Liczni ziomkowie za broń powstania chwycili,
Uwierzyłem gdym ujrzał że tyrana siły
Już gotowe do boju — w pole wyruszyły,
Dziś czas nadszedł — powstaną dziś rodacy twoi,
Wzrok twój stworzy rycerzy — niewiasty uzbroi,
Przeciw ich srogim losom. —

MALKOLM.

Niech się więc pocieszą,
Pułki Angielskie z nami na pomoc im spieszą,
Siwardowi dowództwo król Anglii powierza,
Niema dziś chrześcijaństwo starszego rycerza.

ROSS.

O czemuż was pocieszyć nie mogę wzajemnie,
O czemuż słowa takie wyjść muszą odemnie,
Którebym tylko ryknął w przestrzeń pustą, głuchą,
Gdzieby je żadne ludzkie nie połknęło ucho.

MAKDUF.

Powiedz, czy to nieszczęście kraj cały dotyka,
Czy tylko dla jednego straszne śmiertelnika?

ROSS.

W każdym sercu cnotliwém ciężką boleść zrodzi,
Ale ciebie Makdufie — najkrwawiej ugodzi.

MAKDUF.

Na mnie wymierzonego nie kryj dłużej ciosu.

ROSS.

Lecz przynajmniej mojego nie znienawidź głosu;
Bo cię dźwiękiem najsroższym dziś przerazić trzeba,
Jakiegoś nie znał dotąd. —

MAKDUF.

Zgaduję. — O Nieba! —

ROSS.

Twój zamek jest zdobyty — żona, dzieci twoje,
Srodze wymordowane. — Opisać się boję
Jakim zgonem zginęły, bo ten opis może
Ciebie samego zabić. —

MALKOLM.

Litościwy Boże!

Człowieku! — czemu kryjesz swoją twarz przed nami?
Ocknij się przecież, boleść twą wylej słowami.
Najstraszniejsza rospaczy oniemiałej władza,
Długo w sercu przybiera — wreszcie je rozsadza.

MAKDUF.

I moje dzieci także? —

ROSS.

I z dziećmi twojami
Zginęła — żona, — sługi. —

MAKDUF.

I jam nie był z niemi.
Co, i żona zabita? —

ROSS.

Już ci powiedziałem.

MALKOLM.

Niech pociecha ożyje w twém sercu zbolałém,
Niechaj w zemście okropnej pociecha się mieści,
Zemsta niech nas uleczy z morderczej boleści.

MAKDUF.

On niema dzieci. — Wszystkie więc padły ofiarą;
Co, wszystkie powiedziałeś? — Piekielna poczwaro!
Lube piskłeta! Matka ich — i z jednej ręki
Wszystkie zginęły. —

MALKOLM.

Znoś jak mąż tve męki. —

MAKDUF.

O będę! będę mężem — ale przecież muszę
 W tém nieszczęściu na chwilę mieć człowieka duszę,
 I nie mogę zapomnieć, że miałem na ziemi
 Istoty, które dla mnie były najdroższymi.
 Jakże Bóg patrząc na to, nie wziął ich w obronę!
 O Makdufie! tyś zgubił i dzieci — i żonę;
 Dla twych win, nie dla swoich zginęły twe dzieci,
 Nędzny! ja je zgubiłem, — niech im pokój świeci.

MALKOLM.

Niech twój oręż zaostrzą te srogie cierpienia,
 Serce niech się rozżarzy; — żal w wściekłość zamienia.

MAKDUF.

O mógłbym niewieściami zalewać się łzami!
 A w czcnych słowach odwagę udawać przed wami,
 Ale niech wszelka zwłoka zostanie przerwana,
 Boże! spraw abym Szkocyi napotkał szatana,
 Tak blisko bym go dosięgł orężem rozpaczny:
 A gdy ja mu przebaczę, — niech mu Bóg przebaczy.

MALKOLM.

Otóż to mężkie dźwięki: — Już żołnierz gotowy,
 Pójdź do króla wdzięczności pożegnać go słowy.
 Dojrzał Makbet na zgubę nieprawością swoją,
 Już nas same niebiosy przeciw niemu zbroją,
 Niechaj twa smutna dusza przyjmie tę nadzieję,
 O długa ta noc, — która nigdy nie rozdnieje.

(Wychodzą.)

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

Scena pierwsza.

Dunzinan. — Pokój w zamku.

(Wchodzi lekarz — i dama przyboczna królowy.)



LEKARZ.
Wie nocy już z tobą Pani czuwałem, a nie mogę jeszcze stwierdzić prawdy twego opowiadania. — Kiedy się ostatni raz przechadzała?

DAMA.

Od czasu, jak Najjaśniejszy Pan wyruszył w pole, wdziałam raz, jak się z łoża porwała, zarzuciła na siebie nocną szatę, komnatę swoją otworzyła, wzięła papier, złożyła go, coś pisała na nim, przeczytała, opieczętowała, i znowu do łoża wróciła, lecz to wszystko czyniła w głębokim uspieniu.

LEKARZ.

Wielki nieład w naturze — gdy dobrodziejstwa snu używa, a przecież działa jak na jawie. Wśród téj sennéj niespokojności, czy oprócz przechadzania się i innych czynności nic więcej nie działa; czy nie słyszałaś aby co kiedy mówiła?

DAMA.

Mówiła Panie — to, czego za nią nie powtorzę.

LEKARZ.

Powinnaś mnie powtórzyć. — Koniecznością jest abys powtórzyła.

DAMA.

Ani przed tobą — ani przed nikim — nie mając żadnego świadka któryby potwierdził moje zeznanie.

(Wchodzi LADY MAKBET z pochodnią.)

Patrz, oto się zbliża — taki jest jej chód zwykły.

Przysięgam ci, że uśpiona głęboko — uważaj ją, stój w milczeniu.

LEKARZ.

Zkądże tego światła dostała?

DAMA.

Zawsze przy niej pali się pochodnia — taki jest jej rozkaz. —

LEKARZ.

Co ona czyni? — patrz, jak ręce obciera.

DAMA.

Zwykła to jest jej czynność — zdaje się ręce obmywać — nie raz ćwierć godziny schodzi jej na tej pracy.

LADY MAKBET.

Zawsze jednak jest tu plama.

LEKARZ.

Słuchaj, — przemówiła. Będę pisać to, co z jej ust usłyszę, aby lepiej w pamięci jej słowa zachować.

LADY MAKBET.

Precz, przeklęta plamo! precz mówię. Raz — dwa. — Teraz czas jest spełnić dzieło; piekło jest ciemne. — Wstyd, wstyd Panie. Rycerz a lęka się. — Czemu mamy się obawiać, aby się kto nie dowiedział? gdy nikomu z naszej władzy sprawy nie zdajemy. — Ale któżby mógł się spodziewać, żeby żyły starca tyle krwi miały w sobie.

LEKARZ.

Uważasz to?

LADY MAKBET.

Tan Fifu miał żonę. — Gdzież ona jest teraz, — czyż te ręce nigdy się nie oczyszczą? dosyć tego, — Panie! dosyć tego, wszystko psujesz tą trwogą.

LEKARZ.

Dalój! dalej! — wiedziałaś czegoś wiedzieć nie powinna była.

DAMA.

Wyrzekła, czego nie powinna wyrzec. Bóg sam wie, co ona wiedziała.

LADY MAKBET.

Zawsze jest tu krwi zapach; wszystkie arabskie wonie nie zdołałyby złagodzić zapachu tej małej ręki. — Oh! oh! oh!

LEKARZ.

O! jakież to westchnienie — smutkiem obciążone jej serce.

DAMA.

Nie chciałabym mieć takiego serca za wszystkie jej dostojności.

LEKARZ.

O! tak — — tak tak.

DAMA.

Bógby dał, żeby tak było.

LEKARZ.

Siła téj choroby, moc sztuki mojej przewyższa. — Przecież widziałem ludzi we śnie chodzących, którzy pobożnie w swoim łożu umarli.

LADY MAKBET.

Obmyj ręce — weź nocną szatę na siebie, nie bądź tak błądy. — Powtarzam ci, Banko jest pogrzebany — nie może wyjść z grobu.

LEKARZ.

Doprawdy?

LADY MAKBET.

Do łoża! — do łoża! — ktoś stuka do bramy — pojdź! — pojdź! — pojdź! — pojdź! — daj mi rękę, co się stało odstać się nie może, — do łoża! do łoża! do łoża!

(Wychodzi LADY MAKBET.)

LEKARZ.

Do łoża wraca?

DAMA.

Tak jest. —

LEKARZ.

Dziwne krążą wieści —

Straszny czyn rodzi duszy straszliwe boleści.
 Nie raz myśl, którą zbrodni zaraża trucizna,
 Głuchemu łożu czarną tajemnicę wyzna.
 Łatwiej jej lekarz duszy — niż ciała pomoże;
 Wszystkim nam grzesznym przebacz litościwy Boże!
 Ty jej, Pani, nie spuszczaaj z oka w tej chorobie,
 Oddalaj wszystko, czemby szkodzić mogła sobie,
 Tak mój umysł jak oczy przeraziła moje,
 Domyslał się — lecz słowo wymówić się boję.

DAMA.

Żegnam cię.

(Wychodzą.)

Scena druga.

Okolica przy Dunzinan.

Wchodzą z trąbami i sztandarami, — MENTEC, KACNES, LENOX i Żołnierze.

MENTEC.

Zbliżają się Angielskie szyki, przyjaciele:
 Malkolm — wuj jego Siward, — Makduf na ich czele,
 Każdy z nich płonie zemstą, bo świętość ich sprawy.
 Do rozlewu krwi wrogów — do wojennej wrzawy
 Zapali mnicha — który wyrzekł się téj ziemi.

ANGUS.

Wszak pod Birnamskim lasem połączym się z niemi.

KACNES.

Czy Donalben do brata szeregów należy?

LENOX.

Jeszcze nie przybył, — mam ja spis całej młodzieży;
 Jest tam wielu rycerzy, z nimi Siward młody,
 Którzy pierwsze mężkości złożą dziś dowody.

MENTEC.

A cóż tyran zamysła? —

KACNES.

Umacnia warownie,
Mówią jedni, że czasem szaleje gwałtownie,
Ci jednak, którzy słabszą nienawiścią płoną,
Zowią tę wściekłość jego odwagą szaloną;
Lecz on widząc jak jego sprawa się zachwiała,
Już bez żadnego związku jak szaleniec działa.

ANGUS.

Teraz! — teraz dopiero czuje w ciągłej męce,
Jak krew, którą się zmazał, pożera mu ręce;
Dziś, gdy go każdy zdradza — każda mu godzina
Jego dawne złamanie wiary przypomina.
Bo ci, którzy dziś spieszą pod jego sztandary,
Z bojaźni — nie z miłością dotrzymują wiary,
I tak od skroni jego odstaje korona,
Jak na karle olbrzyma szata ukradziona.

MENTEC.

Nie dziwi mnie to nagłe z rozsądku wyzucie,
Kiedy każdy zmysł jego, każde jego czucie
Wzdryga się, że ożywia tak wściekłą poczwarę.

KACNES.

Spieszmy Panu prawemu przysiądz naszą wiarę,
Z lekarzem konającej ojczyzny się złączyć,
Dla jej zbawienia całą krew naszą wysączyć.

LENOX.

Niech każdy tyle tylko krwi swojej wylewa,
Ile trzeba dla wzrostu królewskiego drzewa,
I by nią zalać chwasty rosnące do koła,
Dalej w ten las Birnamu, gdzie powinność woła.

(Wychodzą.)

Scena trzecia.

Dunzinan. — Sala w zamku.

Wchodzi MAKBET, — Lekarz i Dworzanin.

MAKBET.

Więcej doniesień nie chcę, niech pierzcha ta tłuszcza;
 Póki aż tu Birnamu nie zbliży się puszcza,
 Nie zablednę ja trwogą. — Czém jest Malkolm? — dziecie,
 Czyż on żywotu swego nie winien kobiecie?
 Duchy co ludzkich zdarzeń znają ciąg na ziemi,
 Odwagę moją słowy umocniły temi:
 „Makbecie, niech obawa nie dręczy cię żadna,
 „Zrodzonego z kobiety ręka jest bezwładna
 „Przeciw tobie.“ — Pierzchajcież zmiennicy odemnie,
 Do zniewieściałych Angłów pospieszcie nikczemnie,
 Umysłu co mną władnie i stałości duszy,
 Ani trwoga zachwieje, ni wątpliwość wzruszy.

(Wchodzi pokojowy.)

Czemuś wybladł? niech dym cię poczerni piekielny.

POKOJOWY.

Dziesięć tysięcy.

MAKBET.

Gąsek?

POKOJOWY.

Żołnierzy.

MAKBET.

Bezczelny!

Precz, — twoja trwoga farbę niech męztwa przybierze,
 Chłopcze śnieżnej białości, — mów jacy żołnierze!
 Bodajbys w piekło przepadł, ta wybladłość lica
 Serce trwogą zaraża i bojaźń podsyca. —
 Jakie wojsko?

POKOJOWY.

Angielskie.

MAKBET.

Precz mi ztąd powiadam,
 Sejtonie! tracę siłę, — na duchu upadam,

Kiedy widzę Sejtonie, widzę, że te boje
 Stwierdzą na zawsze lub dziś zniszczą władzę moję,
 Dosyć żyłem: — już w jesień ścieżka życia spadła,
 Jak gdyby zżółkły listek moja istność zbladła,
 Wszystko co tylko późne ozdabiać ma lata,
 Nie dla mnie przyjaźń, miłość i szacunek świata,
 Lecz dla mnie jest nienawiść głęboka choć cicha,
 Lub ta cześć ust, cześć którą serce nie oddycha,
 Lecz ją nawet zaprzeczyć chce w swojej boleści,
 A nie śmie. — Sejton! —

SEJTON.

Jestem. —

MAKBET.

Jakie nowe wieści?

SEJTON.

Wszystko się potwierdziło.

MAKBET.

Walczyć nie przestanę,
 Aż od kości odpadnie ciało posiekane.
 Zbroję.

SEJTON.

Jeszcze dość czasu. —

MAKBET.

Daj powiadam zbroję,
 Objedź mi okolicę, — wyślij jazdę moję,
 Wieszaj trwożliwych. — Zbroję, już nadeszła pora.
 I cóż się z chorą dzieje?

LEKARZ.

Nie na ciebie chora,
 Lecz myśl ją jakaś dręczy, — spoczynku zabrania.

MAKBET.

Ulecz chorą lekarzu, — czyż twoje starania,
 Sztuka twoja pamięci chorą nie uleczy,
 Nie wyrwie smutku co się wrył w umysł człowieczy,

Zatrzeć trosków na czasie wyrytych nie zdoła?
 Na niepamięć przeszłości zapisz senne zioła,
 Spraw niech jój serce dawną swobodę odzyska.
 Zbędzie smutku co całym ciężarem naciska.

LEKARZ.

W takim się razie chorzy winni leczyć sami.

MAKBET.

Co mi po twojój sztuce, — precz z twemi lekami!
 Sejtonie! daj mi zbroję, — podaj mi buławę,
 Lekarzu, opuszczają Tanowie mą sprawę,
 Gdybyś kraju choroby doszedł z jego wody,
 Dawne mu wrócił zdrowie, siłę i wiek młody,
 Echom bym tve lekarzu powierzył pochwały,
 Któreby je głośnemi dźwiękami odbrzmiały.
 Użyj proszku lub kropel, którychby dziś siła
 Z tych najezdzców Angielskich kraj nasz oczyszciała.
 Coś o nich słyszał? —

LEKARZ.

Widząc wszędzie postać zbrojną,
 Domyslać się możemy, że nam grożą wojną.

MAKBET.

Wtenczas mnie chyba miecze, trucizny zastraszą,
 Gdy las Birnamu ujrzę pod tą twierdzą naszą.

LEKARZ.

Gdybym się mógł ztąd wymknąć, chęćby zysków podła
 Pewnieby mnie powtórnie tutaj nie przywiodła.

(Wychodzą.)

Scena czwarta.

Okolica pod Dunzinan, w oddaleniu las.

Wchodzą z trąbami i sztandarami. — MALKOLM, stary SIWARD, jego syn,
 DUF, MENTEC, KACNES, ANGUS, LENOX, ROSS i żołnierze.

MALKOLM.

Spodziewam się ziomkowie, że już chwila bliska
 W której dawną swobodę ojczyzna odzyska.

SIWARD.

Jaki to las?

MENTEC.

Birnamski. —

MALKOLM.

Niech każdy w tym lesie

Utnie gałąź i niechaj przed sobą ją niesie,

Tak, gdy lasem okryte wojsko się ukaże,

Liczbę swoją osłoni i uwiedzie strażę.

ŻOŁNIERZE.

Stanie się. —

SIWARD.

Makbet ślepą ufnością szalony

Gotuje się, jak mówią, do twierdzy obrony.

MALKOLM.

W twierdzy obronie całą nadzieję zasadza,

Gdy los nam sprzyja, jego dzisiaj każdy zdradza.

Bo ci, którzy zmuszeni spieszą z nim na boje,

Tylko z niechętnem sercem pełnią służby swoje.

MAKDUF.

Upredzać skutku zdaniem naszym nie należy,

Niechaj wprzód każdy mężnie na bój krwawy bieży.

SIWARD.

Zbliża się chwila dla was, która postanowi

Co lud winien swym władzcom, co władzca ludowi.

Przemysł nie zawsze nasze nadzieje uіsci,

Lecz oręż mniej zawodne zapewnia korzyści.

(Wychodzą.)

Scena piąta.

Dunzinan. — Scena wewnątrz zamku.

Wchodzi z trąbami i sztandarami MAKBET, SEJTON i żołnierze.

MAKBET.

Wynieście mi sztandary aż na pierwsze szańce,

Ciągłe grzmi wrzask: już idą — już idą powstańce!

Gród ten ich szturm wytrzyma — niech leżą pod grodem,
 Aż pożarci zostaną i morem i głodem. —
 O gdyby nie ta zdrada — pierwszybym uderzył.
 W polu otwartem z wrogiem pierśbym z piersią zmierzył,
 Przymusił do odwrotu podłe najezdniki,
 Sejtonie — mów Sejtonie — co znaczą te krzyki?

(Krzyki kobiece.)

SEJTON.

Głosy niewieście Panie!

MAKBET.

Już nic mnie nie wzruszy,
 Już trwoga ziemską w mojej obumarła duszy;
 Był czas niegdyś, że na jęk nocnego puszczyka
 Zmysły moje ziębiła jakaś trwoga dzika,
 Na powieść straszną moje włosy się jeżyły,
 Jak gdyby nawet włosy pełne życia były;
 Jużem okropnościami nasycen wszystkiemi,
 Już się dusza mordercza oswoiła z niemi,
 Żadnego się nie lęka strachu myśl zdziczała,
 I cóż te krzyki znaczą?

SEJTON.

Królowa skonała. —

MAKBET.

Mogła była nas później opuścić królowa,
 Byłby przyszedł czas kiedyś i na takie słowa;
 Jutro — jutro — i jutro czołga się powoli,
 Aż do ostatniej zgłoski najętej nam doli,
 A każdy dzień wczorajszy na to tylko służy,
 By oświecał szaleńców w grobowej podróży.
 Zgaśnij pochodnio — nasze dni to błędne cienie
 Życie, to niedołączny jakiś gracz na scenie,
 Który się dmie i puszy zajmując widownię,
 A o którym nikt z widzów za chwilę nie wspomnie,
 Jest to, jakby nędznika powieść bezrozumna,
 Bez celu i układu, a huczna i szumna.

(Wchodzi goniec.)

Masz co donieść, mów prędzej — mów.

GONIEC.

Książę łaskawe,

Z tego co sam widziałem, chciałbym ci zdać sprawę,
A nie wiem, jak się usta otworzyć odważę.

MAKBET.

Mów zawsze. —

GONIEC.

Gdy na wzgórkę odbywałem strażę,
Przypadkiem na Birnamski las okiem rzuciwszy,
Nagłem go ujrzał w ruchu. —

MAKBET.

Kłamco najfałszywszy!

(Uderza go.)

GONIEC.

Jeżeli to fałsz, — niech kara dotknie mnie surowa,
Wyjdź Panie! a sam będziesz mógł sprawdzić me słowa.

MAKBET.

Jeżeli kłamstwo wyrzekłeś, zdrajco w słusznym gniewie
Żywcem na pierwszym każe obwiesić cię drzewie,
I umorzę cię głodem; — jeżeli usta twoje
Prawdę rzekły, — o prawdę z ust twoich nie stoję;
Chwieje się moja wiara, — widzę mą niebaczną,
Poznaję słów piekielnych zdradliwą dwuznaczność.
Tych słów kłamstwa i prawdy: Wtenczas twój tron runie,
Kiedy się las Birnamski ku miastu posunie: —
I właśnie się ku miastu posunął las cały.
Do broni! — hej do broni! — i dalej na wały!
Jeżeli to jest prawdą, co zeznał przedemną,
Bój stał się niepodobnym, ucieczka daremną,
Jużem nakoniec blaskiem słonecznym zmęczony.
Niech ziemia z osi runie, — bijcie na gwałt w dzwony,
Zawyjcie wichry wściekle, — niech się świąty wałą,
Polegnę, — lecz polegnę uzbrojony stałą.

Scena szósta.

Płaszczyna przed zamkiem.

Wchodzą z trąbami — z sztandarami: — MALKOLM, stary SIWARD, MAKDUF i ich wojsko z gałęziami.

MALKOLM.

Te zielone osłony, rzućcie już przy mieście,
Możecie się ukazać teraz czém jesteście.
Ty mój wuju szanowny, dowódź pierwszym bojem,
Twój zacny syn niech walczy pod dowództwem twojém,
Resztę zaś rozporządzeń w téj całej potrzebie
Wraz z szlachetnym Makdufem bierzemy na siebie.

SIWARD.

Jeżli szyki tyrana zejdu się z naszymi,
Niech nas zwalczą jeżeli nie zetrzem się z niemi.

MAKDUF.

Zadmijcie całą piersią w trąby — a ich ryki
Niech zwiastują szeroko — krwi przelew, mord dziki.

(Wychodzą.)

Scena siódma.

Inna część płaszczyny.

Wchodzi MAKBET.

MAKBET.

Związali mnie u słupa — nie mogę uciekać,
Przy nim jak niedźwiedź z walką muszę na nich czekać,
Gdzież spotkam nie z kobiety zrodzonego męża?
Jego tylko jednego lękam się oręza.

(Wchodzi młody SIWARD.)

MŁODY SIWARD.

Two imię?

MAKBET.

Zadrzysz na nie. —

MŁODY SIWARD.

Kiedy serce dzielne,
Nie zdrzy trwogą nawet na imie piekielne.

MAKBET.

Ja Makbet. —

MŁODY SIWARD.

Samo nawet imie złęgo ducha
Nie jest nienawistniejszym dla mojego ucha.

MAKBET.

Ani też bardziej straszným, już zadrzałeś na nie.

MŁODY SIWARD.

Ja zadrzałem? — skłamałeś bezecny tyranie,
I że podle skłamałeś, oręż cię przekona. —

(Walczą. — Młody SIWARD zabity.)

MAKBET.

Zginałeś, więc pochodzisz z niewieściego łona,
Żaden oręż nie zdoła zatworzyć Makbeta
W dłoni męża, którego zrodziła kobieta.

(Wychodzi. — Odgłos wojenny, wchodzi MAKDUF.)

MAKDUF.

Tutaj! tutaj pospieszmy, tu słyhać szczęk broni,
Ukaż mi się tyranie! — gdybys nie z méj dłoni
Zginał, — cienieby żony, dzieci mnie ściagały,
Z najemnymi kiernami walczyć nie ma chwały.
Makbecie, ten mój oręż krew twoją przeleje,
Lub go złożę, niech w pochwie nieczynny rdzewieje;
Tam być musisz, tam głośna wrzawa się rozszerza,
Głósi znakomitego przybycie rycerza.
O losie! o to tylko błagam cię jedynie,
Niech mnie szczęście spotkania tyrana nie minie —

(Wychodzi. — Wrzawa. — Wchodzi MALKOLM i STARY SIWARD.)

SIWARD.

Zamną, tu zamną Panie! już twierdza jest nasza,
I wojsko się tyrana za nami ogłasza.
Tanowie niezłamane okazali męstwo.
Wszędzie wróg poskromiony i przy nas zwycięstwo.

MALKOLM.

Spotkaliśmy nie jeden wrogów oddział, który
Z umysłu chybnie strzelał.

SIWARD.

Wejdźmy w zamku mury.

(Wychodzą — wrzawa. — Wchodzi MAKBET.)

MAKBET.

Czyż rzymskiego szaleńca odegram w tej dobie,
I ten mój własny oręż zwróczę przeciw sobie,
Póki widzę żyjących — niech się ich krew toczy.

(Wchodzi MAKDUF.)

MAKDUF.

Stój piekielna poczwaro! i popatrz mi w oczy.

MAKBET.

Ciebiem tylko unikał — lecz dość na mój głowie
Krwi waszej ciąży. —

MAKDUF.

Oręż ci odpowie. —

Innej mowy dla ciebie — nie mam już tyranie,
Okrutniejszy niż słowa kto wyrazić w stanie.

(Walczą.)

MAKBET.

O łatwiej na powietrzu ostrzem znak zostawić,
Niżeli ciało moje jaką raną skrwawić,
Dobrywaj na dosiężne głowy twego miecza,
Mnie życie niezłamany urok zabezpiecza,
Zrodzonego z niewiasty ręka nie przeleje
Krwi mojej. —

MAKDUF.

Więc ostatnią postradaj nadzieję,

Niech te którym ty służysz powiedzą ci czarty,
Żem przed czasem był z matki żywota wydarty.

MAKBET.

Przekleństwo ustom — temi co zabrzmiały słowa,
One mnie z lepszej mojej wyzuły połowy;
Niech tym czartom zdradzieckim nikt nie ufa z ludzi,
Zwodzącym nas wróżbami, których pozór ludzi,
A które pochlebiając nam słowem zwodniczem,
Z wszystkim ziszczą się uchu a nadziei w niczem.
Nie będę walczył. —

MAKDUF.

Nie walcz więc — podły człowieku,
 Poddaj się, byś igrzyskiem stał się swego wieku.
 Twój wizerunek jakby najrzadszej poczwary,
 Zawiesimy na słupie dla straszniejszej kary,
 I podpiszemy pod nim: — tu widzieć tyrana.

MAKBET.

Nie — nie poddam się podle — by zginać kolana
 Przed tym młodym Malkolmem, tarzać czoło w prochu
 I usłyszyć wyjące przekleństwa motłochu.
 Tak — chociaż las Birnamski doszedł już do miasta,
 Z tobą walczę, którego nie rodzi niewiasta,
 Po raz ostatni losy w zapasy wyzywam,
 Raz ostatni rycerską tarczą pierś okrywam.
 Walczmy więc — a kto pierwszy wstrzyma się w zapędzie
 I wykrzyknie: Stój, dosyć! niech potępion będzie.

(Wychodzą walcząc.)

Ucieczka. — Dźwłeki trąb. — Wchodzą z trąbami i sztandarami MALKOLM — stary
 SIWARD — ROSS — LENOX — ANGUS — KACNES — MENTEC i żołnierze.

MALKOLM.

Oby ci przyjaciele, których brak w tej chwili,
 Wszyscy z tej walki krwawej bez szkody wrócili.

SIWARD.

Wszyscy do nas niestety! powrócić nie mogą,
 Lecz dzień tak świetny nie zbyt kupiliśmy drogo.

MALKOLM.

Makdufa i Siwarda czekamy powrotu.

ROSS.

Syn twój dług rycerskiego wypłacił żywotu.
 Zaledwie zacny młodzian wiek rozpoczął mężki,
 Już tam gdzie walczył — wsławił swój oręż zwycięzki.
 Niezachwianą odwagę wśród boju rozwinął,
 Zginął jak mąż prawdziwy. —

STARY SIWARD.

Coś rzekł, syn mój zginął?

ROSS.

Już ciało jego z pola unieśli rycerze,
Ale żal twój niech z jego cnót miary nie bierze,
Bobyś mu nigdy Panie kresu nie położył.

SIWARD.

Gdzie ranny?

ROSS.

W czoło. —

SIWARD.

Boga więc rycerzem ożył.
Gdybym miał tyle synów co na głowie włosów,
Żadnemubym świetniejszych nie mógł życzyć losów,
Com rzekł, niech będzie jego pogrobowym dzwonem.

MALKOLM.

Na cześć większą zasłużył bohaterskim zgonem.
Dług ten mu spełnię wkrótce. —

SIWARD.

Więcej mu nie trzeba,
Spełnił swoją powinność, niech go przyjmą nieba;
Ale patrzcie, pociecha przybywa nam nowa,

(Wchodzi MAKDUF z głową MAKBETA na mieczu.)

MAKDUF.

Witaj królu! boś królem. — Patrz, przekłeta głowa
Tyrana już na ostrzu oręża utkwiona,
Już wolność odzyskana, a kiedy wśród grona
Najznakomitszych mężów widzę cię w tej chwili,
Już oni słowa moje w myśli powtórzyli,
Już ich okrzyk wraz z moim pod nieba się wzbije:
Niechaj żyje król szkocki!

WSZYSCY.

Niech król szkocki żyje!

(Trąby.)

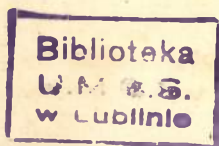
MALKOLM.

Teraz, tak tuszę sobie, czas nie minie długi,
Że się za położone wywdzięczym zasługi,

Bądźcie odtąd hrabiami. — Bracia i Tanowie,
Niechajże was najpierwszych niemi Szkocya zowie,
Wkrótce spełnim co tylko jest do wykonania,
Braci naszych do kraju wezwiemy z wygnania:
Ci chroniąc się ciemieństwa wiedli stan tułaczy,
Ukarzemy służących nikczemnie siepaczy,
Temu katowi i tej z piekła jego żonie,
Co na siebie zwróciła samobójcze dłonie.
To więc i resztę spełnim przy pomocy nieba
W właściwym czasie, miejscu, jak wskaże potrzeba.
Teraz wszystkim — każdemu dzięki moje składam,
I obchód w Skon objęcia tronu zapowiadam.

(Trąby wychodzą.)

KONIEC.



ERRATA.

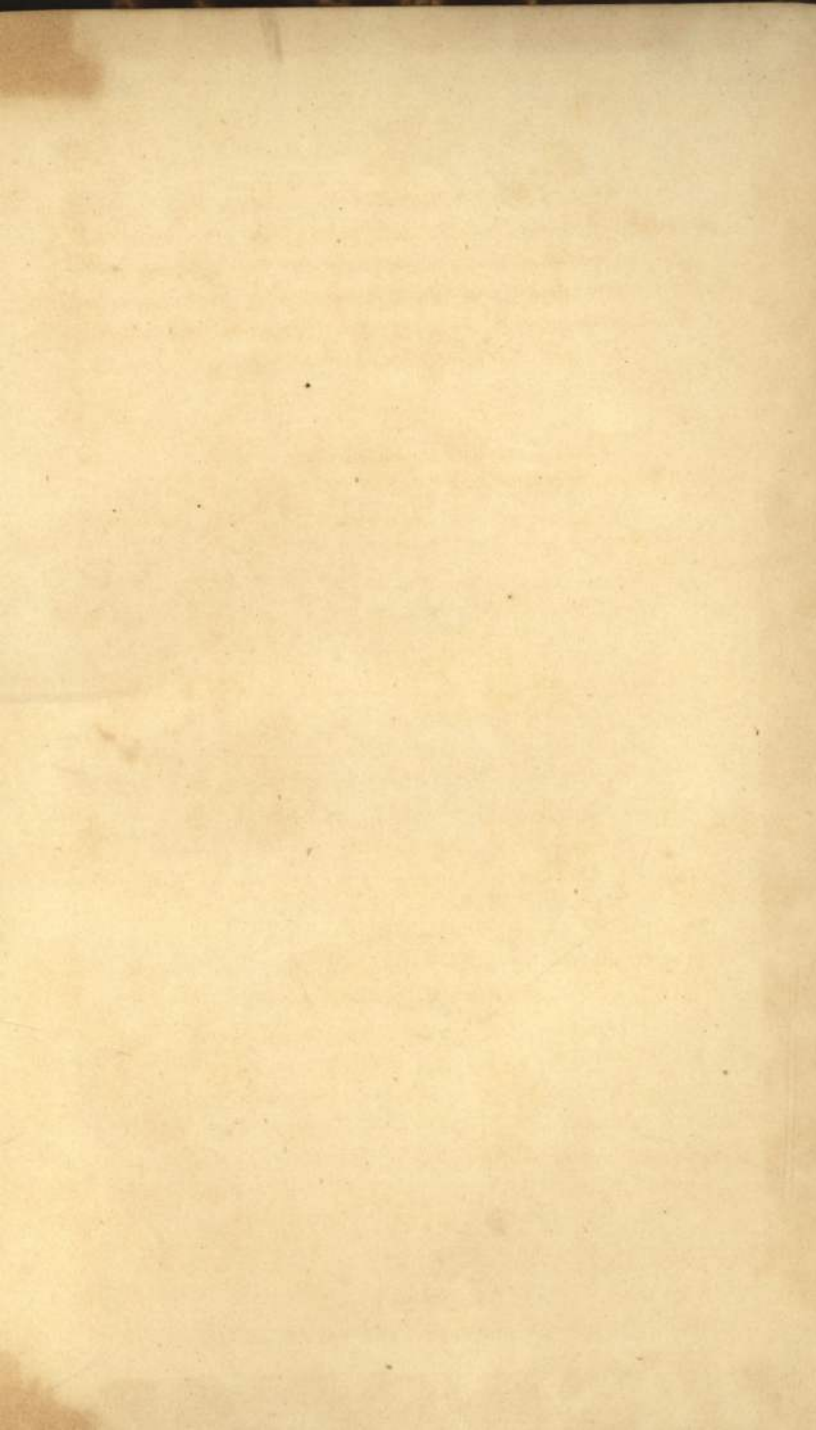
- Strona 14. wiersz 1. społem czytaj społem
- " — " — po wyrazie społem przecinek niepotrzebny.
- " — " 2. położyć przecinek po wyrazie tonie.
- " 18. " 14. którą czytaj której
- " 26. " 8. niewidzialnie czytaj niewidzialnych
- " 27. " 2. chcę czytaj chce
- " 39. " 19. opuszczono pół wiersza. Makduf winien mówić:
Nie pytaj nas, pani!
Cios ten serce niewieście za głęboko zrani,
Słowo moje uderzy w ciebie siłą gromu.
- " 39. " 34. brud czytaj trud
- " 40. " 5. naszego " waszego
- " 48. " 1. królem " królmi
- " 52. " 28. zesłéj " zasłéj
- " 53. " 23. gorącym " gasnącem
- " 65. " 3. kocoit " kociót
- " 76. " 4. i niosą korzyść " niosą i korzyść
- " 82. " 22. ma on " ma i
- " 94. " 1. na czasie " na czasce
- " 103. " 6. po wyrazie siepaczy przecinek niepotrzebny.



ERRATA

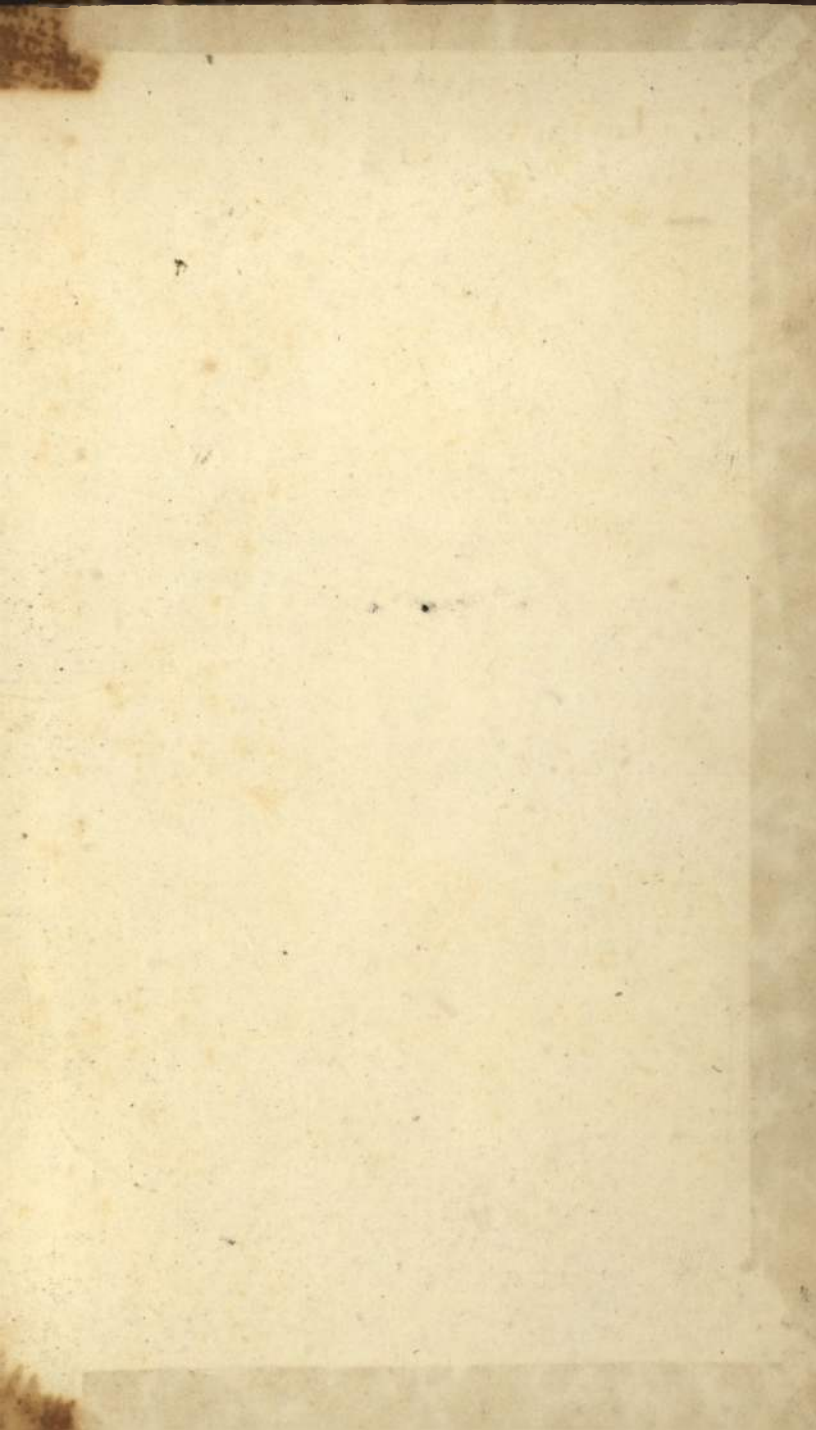
There are several errors in the text of the book, which have been corrected in this edition. The errors are as follows:

Page 10	Line 12	of	the	year
Page 15	Line 25	the	word	is
Page 20	Line 30	the	word	is
Page 25	Line 35	the	word	is
Page 30	Line 40	the	word	is
Page 35	Line 45	the	word	is
Page 40	Line 50	the	word	is
Page 45	Line 55	the	word	is
Page 50	Line 60	the	word	is
Page 55	Line 65	the	word	is
Page 60	Line 70	the	word	is
Page 65	Line 75	the	word	is
Page 70	Line 80	the	word	is
Page 75	Line 85	the	word	is
Page 80	Line 90	the	word	is
Page 85	Line 95	the	word	is
Page 90	Line 100	the	word	is
Page 95	Line 105	the	word	is
Page 100	Line 110	the	word	is
Page 105	Line 115	the	word	is
Page 110	Line 120	the	word	is
Page 115	Line 125	the	word	is
Page 120	Line 130	the	word	is
Page 125	Line 135	the	word	is
Page 130	Line 140	the	word	is
Page 135	Line 145	the	word	is
Page 140	Line 150	the	word	is
Page 145	Line 155	the	word	is
Page 150	Line 160	the	word	is
Page 155	Line 165	the	word	is
Page 160	Line 170	the	word	is
Page 165	Line 175	the	word	is
Page 170	Line 180	the	word	is
Page 175	Line 185	the	word	is
Page 180	Line 190	the	word	is
Page 185	Line 195	the	word	is
Page 190	Line 200	the	word	is
Page 195	Line 205	the	word	is
Page 200	Line 210	the	word	is
Page 205	Line 215	the	word	is
Page 210	Line 220	the	word	is
Page 215	Line 225	the	word	is
Page 220	Line 230	the	word	is
Page 225	Line 235	the	word	is
Page 230	Line 240	the	word	is
Page 235	Line 245	the	word	is
Page 240	Line 250	the	word	is
Page 245	Line 255	the	word	is
Page 250	Line 260	the	word	is
Page 255	Line 265	the	word	is
Page 260	Line 270	the	word	is
Page 265	Line 275	the	word	is
Page 270	Line 280	the	word	is
Page 275	Line 285	the	word	is
Page 280	Line 290	the	word	is
Page 285	Line 295	the	word	is
Page 290	Line 300	the	word	is
Page 295	Line 305	the	word	is
Page 300	Line 310	the	word	is
Page 305	Line 315	the	word	is
Page 310	Line 320	the	word	is
Page 315	Line 325	the	word	is
Page 320	Line 330	the	word	is
Page 325	Line 335	the	word	is
Page 330	Line 340	the	word	is
Page 335	Line 345	the	word	is
Page 340	Line 350	the	word	is
Page 345	Line 355	the	word	is
Page 350	Line 360	the	word	is
Page 355	Line 365	the	word	is
Page 360	Line 370	the	word	is
Page 365	Line 375	the	word	is
Page 370	Line 380	the	word	is
Page 375	Line 385	the	word	is
Page 380	Line 390	the	word	is
Page 385	Line 395	the	word	is
Page 390	Line 400	the	word	is
Page 395	Line 405	the	word	is
Page 400	Line 410	the	word	is
Page 405	Line 415	the	word	is
Page 410	Line 420	the	word	is
Page 415	Line 425	the	word	is
Page 420	Line 430	the	word	is
Page 425	Line 435	the	word	is
Page 430	Line 440	the	word	is
Page 435	Line 445	the	word	is
Page 440	Line 450	the	word	is
Page 445	Line 455	the	word	is
Page 450	Line 460	the	word	is
Page 455	Line 465	the	word	is
Page 460	Line 470	the	word	is
Page 465	Line 475	the	word	is
Page 470	Line 480	the	word	is
Page 475	Line 485	the	word	is
Page 480	Line 490	the	word	is
Page 485	Line 495	the	word	is
Page 490	Line 500	the	word	is
Page 495	Line 505	the	word	is
Page 500	Line 510	the	word	is
Page 505	Line 515	the	word	is
Page 510	Line 520	the	word	is
Page 515	Line 525	the	word	is
Page 520	Line 530	the	word	is
Page 525	Line 535	the	word	is
Page 530	Line 540	the	word	is
Page 535	Line 545	the	word	is
Page 540	Line 550	the	word	is
Page 545	Line 555	the	word	is
Page 550	Line 560	the	word	is
Page 555	Line 565	the	word	is
Page 560	Line 570	the	word	is
Page 565	Line 575	the	word	is
Page 570	Line 580	the	word	is
Page 575	Line 585	the	word	is
Page 580	Line 590	the	word	is
Page 585	Line 595	the	word	is
Page 590	Line 600	the	word	is
Page 595	Line 605	the	word	is
Page 600	Line 610	the	word	is
Page 605	Line 615	the	word	is
Page 610	Line 620	the	word	is
Page 615	Line 625	the	word	is
Page 620	Line 630	the	word	is
Page 625	Line 635	the	word	is
Page 630	Line 640	the	word	is
Page 635	Line 645	the	word	is
Page 640	Line 650	the	word	is
Page 645	Line 655	the	word	is
Page 650	Line 660	the	word	is
Page 655	Line 665	the	word	is
Page 660	Line 670	the	word	is
Page 665	Line 675	the	word	is
Page 670	Line 680	the	word	is
Page 675	Line 685	the	word	is
Page 680	Line 690	the	word	is
Page 685	Line 695	the	word	is
Page 690	Line 700	the	word	is
Page 695	Line 705	the	word	is
Page 700	Line 710	the	word	is
Page 705	Line 715	the	word	is
Page 710	Line 720	the	word	is
Page 715	Line 725	the	word	is
Page 720	Line 730	the	word	is
Page 725	Line 735	the	word	is
Page 730	Line 740	the	word	is
Page 735	Line 745	the	word	is
Page 740	Line 750	the	word	is
Page 745	Line 755	the	word	is
Page 750	Line 760	the	word	is
Page 755	Line 765	the	word	is
Page 760	Line 770	the	word	is
Page 765	Line 775	the	word	is
Page 770	Line 780	the	word	is
Page 775	Line 785	the	word	is
Page 780	Line 790	the	word	is
Page 785	Line 795	the	word	is
Page 790	Line 800	the	word	is
Page 795	Line 805	the	word	is
Page 800	Line 810	the	word	is
Page 805	Line 815	the	word	is
Page 810	Line 820	the	word	is
Page 815	Line 825	the	word	is
Page 820	Line 830	the	word	is
Page 825	Line 835	the	word	is
Page 830	Line 840	the	word	is
Page 835	Line 845	the	word	is
Page 840	Line 850	the	word	is
Page 845	Line 855	the	word	is
Page 850	Line 860	the	word	is
Page 855	Line 865	the	word	is
Page 860	Line 870	the	word	is
Page 865	Line 875	the	word	is
Page 870	Line 880	the	word	is
Page 875	Line 885	the	word	is
Page 880	Line 890	the	word	is
Page 885	Line 895	the	word	is
Page 890	Line 900	the	word	is
Page 895	Line 905	the	word	is
Page 900	Line 910	the	word	is
Page 905	Line 915	the	word	is
Page 910	Line 920	the	word	is
Page 915	Line 925	the	word	is
Page 920	Line 930	the	word	is
Page 925	Line 935	the	word	is
Page 930	Line 940	the	word	is
Page 935	Line 945	the	word	is
Page 940	Line 950	the	word	is
Page 945	Line 955	the	word	is
Page 950	Line 960	the	word	is
Page 955	Line 965	the	word	is
Page 960	Line 970	the	word	is
Page 965	Line 975	the	word	is
Page 970	Line 980	the	word	is
Page 975	Line 985	the	word	is
Page 980	Line 990	the	word	is
Page 985	Line 995	the	word	is
Page 990	Line 1000	the	word	is



no. 20

week (7)



Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 11222

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000171573